

Powiat



Nr 1-2 (84-85), Luty - Marzec 2008
Rok VIII * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

*Życzymy Wam, aby
Zmartwychwstanie Pańskie,
które niesie odrodzenie duchowe,
nappełniło Was spokojem i wiarą,
dało siłę do pokonywania trudów
i pozwoliło z ufnością
spojrzeć w przyszłość.*

Minister w powiecie słupskim
Nowoczesna kardiologia
Liczy się nie tylko mleko
Lipowe łapcie
Tragedia optymistyczna
Małe tęsknoty, a odcienie życia
Bismarck a sprawa polska
Wieś Tworząca



TARCZA ANTYRAKIETOWA

Słupsk, 12 marca 2008





Drodzy Czytelnicy!

Ochotnicze Hufce Pracy w Słupsku sygnalizują, że w gminach powiatu jest ok. 100 młodych ludzi, którzy ukończyli I klasę gimnazjum i nie kontynuują dalej obowiązku szkolnego. Ochotnicze Hufce, które wychodzą z ofertą programową do tej grupy młodzieży, głównie w zakresie kształcenia zawodowego, chciałyby umożliwić jej również ukończenie gimnazjum. Same utworzyć takiej szkoły nie mogą, bo nie zezwalają im na to przepisy, a gminy, których ustawowym zadaniem jest prowadzenie szkolnictwa gimnazjalnego i egzekwowanie obowiązku szkolnego, i które pobierają nawet na tę młodzież subwencję oświatową, nie są zainteresowane utworzeniem wspólnej szkoły. Problem polega jeszcze na tym, że w gminach jest tylko po kilku takich uczniach i gdyby gmina nawet przymusiła w jakiś sposób wychowanków OHP do uczęszczania do swojego gimnazjum, to wówczas młodzież ta nie mogłaby jednocześnie przygotowywać się do zawodu.

Jednym rozsądnym rozwiązaniem wydaje się być utworzenie wspólnego gimnazjum funkcjonującego w Słupsku lub gdzieś w pobliżu Słupska. Takie klasy gimnazjalne istniały już w jednym ze słupskich gimnazjów, ale miasto wycofało się z ich prowadzenia. Istnieją jeszcze w Sycewicach i Kępicach, ale te pierwsze również się wycofują. Powód? Miasto nie chce się zajmować młodzieżą z powiatu, bo to nie jego obowiązek. Gminy nie mogą, czy też nie chcą porozumieć się w tej sprawie z miastem. Nie porozumiały się do tej pory. Nie ma zgody, bo decydując się na takie rozwiązanie musiałyby oddać część swojej subwencji oświatowej na prowadzenie gimnazjalnych klas. Ponadto subwencji tej prawdopodobnie nie wystarczyłoby na ich prowadzenie, bo na ogół wszyscy dopłacają do szkół. Do tych argumentów dochodzą jeszcze inne: szkoły nie chcą młodzieży z OHP, bo zaniża poziom nauczania, sprawia problemy wychowawcze, nauczyciele za pieniądze, jakie się im oferuje, nie chcą uczyć tej młodzieży itp.

Powiat nie może utworzyć klas gimnazjalnych dla młodzieży z OHP, bo gimnazja to nie nasze zadanie. Mogą to zrobić tylko gminy wspólnie z Hufcami Pracy, które wzięły na siebie obowiązek przygotowania zawodowego młodzieży. Hufce są też w stanie udostępnić swoje, co prawda nie najlepsze, ale jednak, pomieszczenia w Słupsku na prowadzenie szkoły. I na to trzeba się zgodzić, do tego namawiam. Jest w interesie nas wszystkich, ale przede wszystkim młodzieży, która z różnych względów nie skończyła gimnazjum i trafiła do OHP, by mogła ona nie tylko zdobyć zawód, ale także uzupełnić wykształcenie.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarczyk** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Wielkanoc 2008; Biuro Obsługi Interesanta w Starostwie Powiatowym w Słupsku.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Minister środowiska Stanisław Gawłowski w powiecie słupskim	5
Przestępczość zmalęła	6
Przekształcenie POLO w spółkę?	6
Konwent samorządowców	8
Miliony na bezrobocie	9
Nowoczesna kardiologia	10
Stypendia dla sportowców	11
Fotografie dla palaczy	12
Młodzież pisze wiersze	13
Msza z... tomikiem poezji	14
Winda w Centrum	14
Z Makuszyńskiego pierwsi	15
Nie ma „Raszyńskiej”	15
Przegląd kolęd i pastorałek	16
Zimowa kąpiel w jeziorze	17
Nowy rektor	17
Wystawa gołębi	18
Wioska internetowa	19
Kopernikusy nie śpią	20
Ujawnienie	21
27 - latka z Głównyc skok na głęboką wodę	22
Nie zimowe a deszczowe!	23
Ziemia słupska z... zimą w tle	24
Magia ludzkich serc	25
Gdy rodzicom brakuje funduszy - wspomóż szkoła	25
Rozważania o teorii snów	26
Liczy się nie tylko mleko	27
Jak to ze świniobiciem na wsi było	29
Lipowe łapcie	30
Tragedia optymistyczna, czyli 11 Śpiołków życie po życiu	32
Małe tęsknoty a odcienie życia	34
Bismarck a sprawa polska	37
Żaglowce szkolne Prus i Niemiec	41

Minister Środowiska Gawłowski w po

22 lutego br. odwiedził powiat słupski sekretarz Stanu w Ministerstwie Środowiska - Stanisław Gawłowski. Pracowicie spędził cały dzień.

W Muzeum Słowińskiego Parku Narodowego minister spotkał się z dyrekcją Parku, dyrektorką Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska - Danutą Grodzicką - Kozak, szefami samorządów gmin i miast przylegających do Parku - Smołdzina, Ustki, Wicka, Głównicz, Łeby, kierownikiem Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach - Henrykiem Soją. Towarzyszyli mu: senator RP Kazimierz Kleina, poseł na Sejm RP Zbigniew Konwiński, radny Sejmiku Województwa Pomorskiego - Marek Biernacki oraz starosta słupski - Sławomir Ziemanowicz i wicestarosta - Andrzej Bury.

Gospodarz spotkania, dyrektor SPN, Katarzyna Woźniak dokonała prezentacji Słowińskiego Parku Narodowego - unikalnego w skali europejskiej. Minister S. Gawłowski wskazał na trzy priorytety w ochronie środowiska: gospodarkę ściekową, gospodarkę odpadami, a także gospodarkę zasobami wodnymi. Zachęcał do korzystania z funduszy Unii Europejskiej, bowiem na projekty środowiskowe - jak mówił - będzie ponad 2 mld euro. Zachęcał, aby gminy przygotowywały wspólne projekty.

Zebrani dyskutowali o wielu problemach, związanych m.in. z ograniczeniem działalności gospodarczej gmin. Wójt Smołdzina, Andrzej Kopiniak przypomniał, że 70 proc. terytorium gminy leży w granicach Parku, co uniemożliwia normalne funkcjonowanie i rozwój. Wójt gminy Ustka, Anna Sobczuk - Jodłowska wskazała na trudności inwestycyjne, a także na niezwykle szybko postępującą erozję brzegu morskiego, która zagraża już letniskowej wsi Rowy. Wójt gminy Głównicz, Czesław Kosiak przyznał, że ścieki z jego gminy płyną rzeką Łupawą do SPN. Jest bezradny, bo od kilku lat walczy bezskutecznie o środki na budowę oczyszczalni.

Burmistrz Łeby, Halina Klińska chwali sobie współpracę z Parkiem. Zadowolona jest z wspólnie realizowanych projektów, w tym dotyczącego rozwoju wsi Rąbka. Profesor Waclaw Florek z Akademii Pomorskiej w Słupsku, przewodniczący Rady SPN zwrócił uwagę na konieczność sejmowych rozwiązań, m.in. w sprawie ochrony brzegu morskiego czy terenów zalewowych, na których powstają inwestycje - a nie powinny. Naukowiec uważa, że najwyższy czas

zbudować jeden kompleksowy system ochrony.

Henryk Soja, kierownik Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach wskazał na trudności związane z rozwojem skansenu w granicach SPN.

Radny wojewódzki, Marek Biernacki poinformował, że jest opracowywana, jako jedna z pierwszych w kraju, kompleksowa strategia ochrony środowiska w województwie pomorskim. Podkreślił też, że konieczna jest lepsza współpraca pomiędzy Muzeum Wsi Słowińskiej, gminą Smołdzino i Słowińskim Parkiem Narodowym. Podpowiadał wójtowi A. Kopiniakowi, aby ten nie zaniebdywał możliwości, jakie daje pisanie projektów i zdobywanie funduszy unijnych.

S. Gawłowski nie krył zadowolenia ze spotkania. Zauważył wielką wolę współdziałania wszystkich zainteresowanych stron. Obiecał pomoc w pokonywaniu tych trudności. Ze Smołdzina minister pojechał do Starostwa Powiatowego w Słupsku. Następnie udał się do Wyższej Hanzeatycznej Szkoły Zarządzania. Tutaj wygłosił wykład nt. nowych możliwości finansowania ochrony środowiska z funduszy unijnych. Wyjaśnił, że zmiany na liście indykatywnej, która teraz zawiera tylko najważniejsze dla kraju wnioski, nie ograniczają pozostałych, zgłoszonych wcześniej propozycji. Mogą one brać udział w konkursach, które będą ogłaszane cztery razy w roku.

Wykład ministra spotkał się z życzliwym przyjęciem studentów, naukowców i innych słuchaczy, w tym słupskich przedsiębiorców. Po udzieleniu odpowiedzi na wszystkie pytania S. Gawłowski przeszedł do Sali Senatu na konferencję prasową, a następnie spotkał się z władzami Uczelni.

Ostatnim punktem programu ministerialnej wizyty był pobyt w Warcinie. Tutaj S. Gawłowski zwiedził zabytkowy pałac, będący niegdyś siedzibą kanclerza Prus Otto von Bismarcka.

W znajdującym się obok Centrum Edukacji Regionalnej oczekiwali na ministra leśnicy i samorządowcy: Andrzej Modrzejewski - dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku, Kazimierz Żmuda - Trzebiatowski - nadleśniczy z Ustki, Tadeusz Wentowski - nadleśniczy z Kępic, Tomasz Turowski - leśniczy z Węgorzewa, Maria Janusz - wójt gminy Damni-



Fot. L. Kreft

Wiska Stanisław wiecie słupskim

ca, Piotr Mazur - burmistrz Miasta i Gminy Kępice, Jan Olech - burmistrz Ustki, Leszek Kuliński - wójt gminy Kobylnica, Bernard Rybak - wicewójt gminy Słupsk, Danuta Huras - wicewójt gminy Potęgowo, Piotr Mańka - dyrektor Zespołu Szkół Leśnych, a także Danuta Grodnicka - Kozak, Katarzyna Woźniak i Andrzej Bury.

Starosta S. Ziemianowicz, z zamiłowania leśnik i myśliwy, wprowadził obecnych

kilka gmin. Rodzi to określone trudności we współpracy, czego nie ułatwiają też niektóre przepisy - mówił minister.

Dyskusja toczyła się m.in. wokół tego, jak poradzić sobie z drogami leśnymi i prowadzącymi do nich drogami gminnymi. Zastanawiano się, co zrobić z firmami transportowymi, których ciężkie samochody rozjeżdżają te drogi - Może należałoby obciążyć finansowo przewoźników za

- mówił Piotr Mazur. - Kępice mają w tym duże doświadczenie, ponieważ posiadają kotłownię na biomasę.

Podczas spotkania rozmawiano również o zamianach dróg będących w gestii Lasów Państwowych z samorządami lokalnymi, a także o przekazywaniu innych gruntów. Obecne przepisy nie pozwalają na oddawanie przez lasy swoich gruntów na takie cele społecznie użyteczne, jak



w temat korzyści płynących z lasu. Dyskusja toczyła się wokół problemów, wynikających w głównej mierze z działalności na styku Lasów Państwowych z samorządami.

Minister S. Gawłowski okazał się nieźle zorientowany w tej problematyce, ponieważ - jak wyznał - przez wiele lat był samorządowcem. - Wiem o tym, że granice gmin i lasów państwowych się nie pokrywają, w obrębie lasów znajduje się często

taką szkodliwą działalność. Tak dzieje się na przykład w wielu krajach europejskich - mówił A. Modrzejewski.

Ważnym aspektem gospodarki leśnej jest czyszczenie zrębów. Zdaniem Piotra Mazura, pozostawiane zrębki mogłyby zagospodarować gminy, gdyby w Polsce wprowadzono prawną możliwość ich pozyskiwania. - Kłania się tu ekologia, a korzyści z tego nie wymagają uzasadnienia

sport, rekreacja czy kultura.

Jan Olech wskazał na przychylność Lasów Państwowych w porządkowaniu terenów leśnych. Burmistrz Ustki powiedział, że liczy także na to, iż uda się wspólnie utworzyć park zdrojowy oraz na pomoc w udostępnieniu gruntów pod budowę mariny żeglarskiej w porcie.

Leszek Kreft
Rzecznik Prasowy Starosty Słupskiego

Przekształcenie

Zamiar przekształcenia Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Słupsku, realizacja „Pilotażowego programu wymiany eternitowych pokryć dachowych w powiecie słupskim w 2007 roku” oraz roboty na drogach – to główne sprawy, którymi w ostatnim czasie zajmował się Zarząd Powiatu Słupskiego.



Fot. J. Maziejuk

Przestępczość zn

Lutową sesję Rady Powiatu Słupskiego poświęcono sprawom bezpieczeństwa.

Informację o stanie bezpieczeństwa i porządku publicznego przedstawił Komendant Miejski Policji - Krzysztof Zgłobicki. Okazuje się, że rok 2007 był kolejnym, w którym zmalała przestępczość kryminalna i to aż o 20 procent. Odnotowano również wzrost wykrywalności przestępstw. Jeśli chodzi o przestępczość pospolitą to odnotowano znaczny wzrost ilości kradzieży (głównie przewodów telekomunikacyjnych), ale zatrzymano już grupy przestępcze. Ograniczano działalność przestępczych grup narkotykowych, pedofilskich i handlujących ludźmi. Policja wykryła więcej przestępstw go-

spodarczych i korupcyjnych. Poprawiło się bezpieczeństwo obywateli powiatu w sezonie letnim. Bezpieczeństwo na drogach wzrosło także wyraźnie.

Komendant Miejski Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku, Andrzej Gomulski poinformował radnych o stanie ochrony przeciwpożarowej. Jednostki strażackie interweniowały 1936 razy. Najwięcej pożarów wybuchło w kwietniu. Najwięcej miejscowych zagrożeń przyrodniczych odnotowano w styczniu i lipcu. Przez teren powiatu przeszła m.in. nawałnica, powalając wiele drzew, uszkadzając linie energetyczne

POLO w spótkę?

Zarząd Powiatu wydał dwa postanowienia - o uzgodnieniu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na działce nr 245/2 w Kończewie i terenu w rejonie miejscowości Kończewo w gminie Kobylnica. Wydał też decyzję w sprawie wygaśnięcia Zarządowi Dróg Powiatowych w Słupsku trwałego zarządu nad drogą powiatową Nr 1156 G Widzino - Kobylnica. Zapoznał się z analizą orzeczeń organizacyjnych szkół ponadgimnazjalnych na rok szkolny 2008/2009.



Jedną z ważniejszych omawianych spraw była zmiana formy prawnej Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego SP ZOZ w Słupsku. Obecnie obowiązujący stan prawny pozwala na taką zmianę. W miejsce publicznego zakładu opieki zdrowotnej można utworzyć spółkę prawa handlowego, której właścicielem w całości byłby Powiat. Obowiązująca procedura przewiduje jednak w takim przypadku przeprowadzenie likwidacji publicznego zakładu opieki zdrowotnej POLO, a ta wymagać będzie zgody wojewody i innych organów określonych przepisami, a także opinii Rady Społecznej przy POLO. Majątek likwidowanego zakładu wniesiony zostałby aportem do tworzonej spółki, która przejęłaby też zadania POLO. Na dzień zamknięcia likwidacji wszystkie zobowiązania i należności POLO przejęłby Powiat. Rząd jednak zapowiada zmianę prawa i chce umożliwić dokonywanie takich przekształceń bez konieczności prowadzenia długiego i kosztownego procesu likwidacji. Dlatego na ostateczne decyzje w sprawie przekształcenia POLO trzeba będzie poczekać. Na razie Zarząd Powiatu zdecydował tylko o zamiarze przekształcenia powiatowej przychodni. Projekt uchwały w tej sprawie przedłożył już pod obrady Rady Powiatu.

Na innym z posiedzeń Zarząd omawiał realizację „Pilotażowego programu wymiany eternitowych pokryć dachowych w powiecie słupskim w 2007 roku”. Program zakładał unieszkodliwienie około 7000 metrów kw., tj. 93 Mg eternitu z 44 budynków. Na udokumentowane koszty demontażu dachu, transportu i składowania, właściciel obiektu otrzymywał dofinansowanie w wysokości do 5000 zł, co w praktyce

oznaczało 100-procentowy zwrot ponoszonych kosztów. Ilość przeznaczonych na ten cel funduszy wynosiła 160,5 tys. zł, w tym 150 tys. zł w formie dotacji z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz 10,5 tys. zł z Powiatowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Realizacja programu polegała na objęciu pilotażem wszystkich miast i gmin w powiecie. Łącznie w 2007 roku wymieniono dachy na 42 budynkach i unieszkodliwiono 104,16 Mg eternitu. We wrześniu ub. roku powiat słupski przystąpił do konkursu „Polska wolna od azbestu”. Przy ocenie brano m.in. pod uwagę podjęte w tej sprawie inicjatywy oraz oryginalność i nowoczesność działań. Starostwo słupskie wraz ze starostwami z Poznania, Tarnowa oraz dziewięcioma gminami i jedną spółdzielnią mieszkaniową zostało zakwalifikowane do drugiego etapu konkursu. Jego ostateczne wyniki nie są jeszcze znane.

Jeśli natomiast chodzi o sprawy drogowe, to w lutym rozpoczęły się prace na przebudowanym fragmencie ulicy Witosa w Kobylnicy. Trwają roboty na chodnikach. Do 15 czerwca br. zakończona zostanie budowa ścieżki rowerowej, tzw. azyli dla pieszych oraz odnowa nawierzchni. Wartość robót oszacowano na 683 tys. zł, z czego połowę stanowić będzie dofinansowanie z Programu GAMBIT (na poprawę miejsc niebezpiecznych). Pozostałe koszty poniosą gmina Kobylnica i powiat. Do gmin trafiły już umowy o pomocy finansowej dla powiatu na realizację innych tegorocznych inwestycji. W marcu powinny zostać zawarte wszystkie umowy.

Grażyna Śniadała
Wydział Organizacyjny

Śniadała

itp. Wichurze towarzyszyły obfite opady deszczu, które często powodowały zalania i podtopienia.

O bezpieczeństwie zdrowotnym mieszkańców decyduje Powiatowy Obwód Lecznictwa Ogólnego Samodzielny Zakład Opieki Zdrowotnej w Słupsku. Radni podjęli uchwałę o zamiarze przekształcenia tej placówki w spółkę prawa handlowego. Zarząd Powiatu w terminie trzech miesięcy przedłoży Radzie Powiatu projekt uchwały w sprawie tego przekształcenia. (K)



Fot. J. Maziejuk



Fot. L. Kreft

Konwent samorządowców

*W dniach
31 stycznia –
1 lutego br.
w Ustce odbył się
Konwent Samo-
rządowców Po-
wiatu Słupskiego.
Wiodącym tema-
tem były proble-
my związane
z rynkiem pracy
i zatrudnieniem.*

wspólnie o wspólnych sprawach

Problemy te przedstawił dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku - Janusz Chałubiński z zespołem swoich współpracowników. Omówiono zmiany w ustawie o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy. Zapoznano się ze zmianami w ustawie o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych.

Dyrektor J. Chałubiński zwrócił uwagę na edukację społeczną, szczególnie akcentował atrakcyjność spółdzielni socjalnych. Poruszono też inne problemy. Anna Sadlak - zastępca dyrektora Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego w Słupsku omówiła sprawy związane z edukacją dla rynku pracy. Jerzy Polak - przewodniczący Słupskiego Szkolnego Związku Sportowego zapoznał zebranych z organizacją Powiatowej Olimpiady dla Dzieci i Młodzieży w 2008 roku.

Od przyszłego roku szkolnego do założeń organizacyjnych sportowej olimpiady młodzieży wprowadzone mają być zmiany, które spowodują mniejsze obciążenie programu szkolnego rozgrywkami sportowymi oraz wyrównają dysproporcje w ocenach małych i dużych szkół.

Zainteresowanie burmistrzów i wójtów, a także obecnego na konwencie wiceprezydenta Słupska Ryszarda Kwiatkowskiego wzbudziły sprawy związane ze szkolnictwem zawodowym. Uznano za konieczne prowadzenie wspólnych działań w celu dostosowania kierunków nauki do wymogów rynku pracy.

Naczelnik Wydziału Środowiska i Rolnictwa - Stanisław Januchta omówił realizację w powiecie słupskim pierwszego w Polsce pilotażowego programu utylizacji azbestu. Starosta Sławomir Ziemianowicz przedstawił listę głównych zamierzeń inwestycyjnych.

Dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych - Mariusz Ożarek poinformował o inwestycjach na drogach, priorytetach i kosztach. Zapoznał też z informacją Ministerstwa Infrastruktury nt. przygotowań do „Programu uspokojenia ruchu”, który będzie obejmował drogi w niewielkich miejscowościach i miastach.

Przedstawiciel Wyższej Szkoły Humanistyczno - Ekonomicznej w Łodzi zapowiedział uruchomienie bezpłatnych kursów i studiów podyplomowych dla pracowników samorządowych. Mają się one odbywać w filii tej uczelni, w Kobylnicy. **(K)**

Miliony na bezrobociu

Obradująca 18 stycznia br. Powiatowa Rada Zatrudnienia zaopiniowała pozytywnie nowe kierunki kształcenia zawodowego: technik obsługi turystycznej, monter instalacji i urządzeń sanitarnych, opiekun medyczny, opiekunka dziecięca, technik informatyk, ślusarz, operator obrabiarek skrawających.

Rada zapoznała się z wydatkami Funduszu Pracy w 2007 roku. W sumie na łagodzenie skutków bezrobocia wydano 16.824,8 tys. zł, na zasiłki dla bezrobotnych - 18.933,4 tys. zł.

Z informacji przedstawionej przez PUP wynikało, że na koniec grudnia ub. roku liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Słupsku i powiecie słupskim wynosiła ponad 10,6 tys. osób. W grudniu zarejestrowano 1.179 bezrobotnych, a z ewidencji wykreślono 1.184 osoby - 439 z powodu podjęcia pracy. Zgłoszono 593 oferty pracy - 339 niesubsydiowanej.

Rada zaopiniowała pozytywnie plan szkoleń dla bezrobotnych na 2008 rok. Zaopiniowała „Regulamin przyznawania środków PFRON na wyposażenie stanowiska pracy i refundacji wynagrodzenia oraz składek na ubezpieczenia społeczne dla pracodawców zatrudniających osoby niepełnosprawne oraz na podjęcie działalności gospodarczej, rolniczej albo wniesienie wkładu do spółdzielni socjalnej

przez osobę niepełnosprawną”.

Zapoznała się także z informacją nt. aktywizacji zawodowej osób długotrwale bezrobotnych. Bezrobocie to zwalczano m.in. realizując programy: „Należy być aktywnym”, „Euroszansa”, „Aktywny powrót”, „Stop bierności”, „Perspektywa”

Realizowane są jeszcze projekty regionalne - „Przedsiębiorczy Pomorzanie”, „Buduj dla Pomorza”, „Inwestycje w kwalifikacje deficytowe na rynku pracy”, „Aktywizacja zawodowa osób

bezrobotnych z powiatu słupskiego i miasta Słupska”.

Członkowie PRZ zapoznali się też z nowelizacją ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, która usprawnia funkcjonowanie publicznych służb zatrudnienia oraz zwiększa dostęp do usług rynku pracy świadczonych na rzecz bezrobotnych, poszukujących pracy i pracodawców.

Jolanta Golec
Sekretarz PRZ w Słupsku



Fot. J. Maziejuk

Nowoczesna ka

Zdrowotność społeczeństwa w aspekcie chorób układu krążenia oraz dostępność do nowoczesnych metod leczenia była głównym tematem posiedzenia Komisji Polityki Społecznej Rady Powiatu Słupskiego.

Jeszcze do niedawna Słupsk był białą plamą na kardiologicznej mapie Polski. W 2005 roku w ramach programu POLCARD, którego zadaniem było usunięcie dysproporcji pomiędzy poszczególnymi regionami kraju, powstała przychodnia kardiologiczna, przekształcona później w oddział kardiologiczny Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku.

- Inwazyjna działalność oddziału była przewrotem w leczeniu mieszkańców ziemi słupskiej dotkniętych niewydolnością wieńcową - powiedział Ryszard Stus, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku. Od momentu wyposażenia oddziału w angiograf pacjenci są leczeni nowoczesnymi metodami, a przede wszystkim na miejscu. Początkowo na oddziale było 16 łóżek, niedawno liczbę miejsc zwiększono do 35, a plany docelowo zakładają stworzenie 60 miejsc. Oddział funkcjonuje we wsparciu Akademii Medycznej w Gdańsku, co ma na celu dopracowanie pewnego poziomu.

- Obecnie pracownia czynna jest całą dobę. Pacjent, który trafia z zawałem serca, o każdej porze, w pół godziny od przyjęcia do szpitala znajduje się na stole i ma wyko-



Stypen

Komisja w składzie: Krystyna Ocza-chowska i Andrzej Wojtaszek - członkowie Komisji Polityki Społecznej Rady Powiatu Słupskiego, Zbigniew Babiarski - Zych - naczelnik Wydziału Polityki Społecznej (przewodniczący) i Danuta Garbacz - inspektor ds. kultury fizycznej w Wydziale Polityki Społecznej pracowała w oparciu o szczegółowe zasady i tryb przyznawania stypendiów ustalone Uchwałą nr XIV/105/2007 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 27 listopada 2007 r. Rozpatrzyła i zaopiniowała 17 wniosków zgłoszonych w dwóch kategoriach: „Wynik” - stypendia o charakterze nagrody przyznawanej za największe osiągnięcia w uprawianej dyscyplinie sportowej i „Talent” - o charakterze socjalnym, przyznawane młodzieży wybitnie uzdolnionej sportowo, a potrzebującej wsparcia materialnego, by móc rozwijać dalszą aktywność fizyczną.

Fot. J. Maziejuk

Rozpatrzone następujące kandydatury: Joanna Słupska, Cezary Kocha-

ardiologia



naną koronografię, tj. prześwietlenie naczyń wieńcowych. W zależności od tego, co w tym naczyniu się dzieje, czyli co spowodowało zawał, wykonywany jest odpowiedni zabieg. Może to być odsysanie skrzepiny lub w przypadku zwężenia naczynia włożenie stentu, tj. sprężyny podtrzymującej ściany naczynia. Umożliwia to choremu w dość krótkim czasie powrót do normalnych obowiązków - poinformował Zbigniew Kiedrowicz, ordynator śląskiej kardiologii.

W 2005 roku w śląskim szpitalu wykonano ok. 400 koronografii i 157 angioplastyk, a w ubiegłym - odpowiednio 1100 i 600. Wielkości te pokazują, jak szybko rozwija się oddział i jak duże jest zapotrzebowanie na tego typu usługi.

- Poza tym od jesieni ubiegłego roku prowadzimy również rozszerzenie plastyki tętnic nerkowych, biodrowych i szyjnych. Pacjenci, którzy byli operowani chirurgicznie w Gdańsku i leżeli tydzień w szpitalu, mają teraz u nas zakładane stenty. Po wykonaniu zabiegu chory może po trzech godzinach już chodzić, a następnego dnia iść do domu - dodał Z. Kiedrowicz.

Oprócz działalności związanej z chorobą wieńcową lekarze zajmują się

pacjentami z zaburzeniami rytmu serca i przewodzenia, którym wszczepiane są stymulatory (rozruszniki serca). Rocznie wykonuje się ok. 150 takich zabiegów. Do bardzo trudnych przypadków przyjeżdżają lekarze z Akademii z Gdańska, więc całe leczenie odbywa się na miejscu. Oddziałowi pacjenci później znajdują się pod stałą opieką przyoddziałowej przychodni. Kontrakty na działalność oddziału corocznie rosną, co umożliwi leczenie coraz większej liczby chorych. To także pozwala na rozwój śląskiej kardiologii i w niedalekiej przyszłości wykonywanie innych badań i zabiegów.

- Chciałbym, aby w nowym szpitalu można było wykonywać badania elektrofizjologii. Zajmują się one przewodzeniem bodźców w sercu, czyli groźnymi zaburzeniami rytmu serca, jak częstoskurcze czy migotania przedsionków - powiedział Ryszard Stus.

Aby jednak nie stać się pacjentem oddziału kardiologicznego, można zgłosić się na badania profilaktyczne i rozpocząć wcześniejsze leczenie. W ramach specjalnego programu profilaktyki chorób układu krążenia osoby będące w 35., 40., 45., 50. oraz 55. roku życia mogą przyjść do lekarza rodzinnego i wykonać badania - poziom lipidów (cholesterol całkowity, cholesterol HDL i LDL, trójglicerydy), poziom glukozy na czczo oraz EKG. Po stwierdzeniu jakiegokolwiek zagrożenia pacjenci są kierowani do przychodni kardiologicznej.

Maria Matuszewska
Wydział Organizacyjny

dia dla sportowców

15 lutego br. w Starostwie Powiatowym w Słupsku odbyło się posiedzenie Komisji, która rozpatrzyła i zaopiniowała złożone wnioski o przyznanie stypendiów sportowych dla dzieci i młodzieży uzdolnionej sportowo, osiągającej wysokie wyniki sportowe we współzawodnictwie międzynarodowym lub krajowym.

nowski, Rafał Rokuszewski, Krystian Puzdrakiewicz, Paulina Pertkiewicz, Andrzej Jędrzejewski, Przemysław Czaja, Mateusz Malinowski, Mateusz Michalski, Damian Gawin, Karolina Rączka, Daniel Białowas, Kamila Jezewska, Adrian Winiarczyk, Mateusz Winiarczyk, Dawid Kościów, Magdalena Lach. Po analizie wniosków Komisja zaopiniowała następujących kandydatów do stypendiów: w kategorii „Wynik” - Paulinę Pertkiewicz i Marka Jędrzejewskiego - po 250 złotych

miesięcznie, w kategorii „Talent” - Krystiana Puzdrakiewicza (200 zł miesięcznie), Przemysława Czaję (100 zł), Mateusza Malinowskiego (100 zł), Mateusza Michalskiego (100 zł), Karolinę Rączkę (150 zł), Kamila Jezewskiego (100 zł), Adrianę Winiarczyka (100 zł), Mateusza Winiarczyka (100 zł) i Magdalenę Lach (200 zł). Zarząd Powiatu Słupskiego zaakceptował wszystkich tych kandydatów.

Stypendia zostały przyznane na okres od marca do grudnia 2008 roku

i będą wypłacane laureatom na wskazane konto lub do odbioru osobiście w kasie starostwa w terminie do 15 dnia każdego miesiąca. Uroczyste wręczenie decyzji Zarządu Powiatu o przyznanych stypendiach odbyło się 6 marca br. w siedzibie starostwa. Na uroczystość tę, oprócz laureatów, zostali zaproszeni ich rodzice, trenerzy i opiekunowie szkolni.

Danuta Garbacz
Wydział Polityki Społecznej

W IV Liceum Ogólnokształcącego im K. K. Baczyńskiego w Słupsku podsumowano drugą edycję konkursu literackiego promującego zdrowy styl życia pn. „Młodzież przeciw uzależnieniom”.

Młodzież



Konkurs zorganizowało Starostwo Powiatowe w Słupsku i Urząd Miejski w Słupsku. Mogli w nim wziąć udział uczniowie wszystkich typów szkół z miasta Słupska i powiatu słupskiego. Zgłosiło się czterdziestu młodych autorów, którzy nadesłali 188 prac. Jury z udziałem Mirosława Kościeńskiego - wiceprezesa Słupskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz Walentyny Czarnik - prezesa Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii, Oddziału w Słupsku w kategorii: 7 - 11 lat pierwsze miejsce przyznało Michałowi Weigelowi ze Szkoły Podstawowej Nr 3 w Słupsku za utwór bez tytułu, drugie - Martynie Skibie ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Ustce za utwór pt. „Miej odwagę”, a trzecie - Mateuszowi Grochale z Publicznej Szkoły Podstawowej w Poblociu za utwór pt. „Żyj zdrowo”.

Wyróżnienia otrzymały prace Kacpra Moraczyńskiego pt. „Berek z komputerem” (SP Nr 3 w Słupsku), Hanny Twardowskiej pt. „Życie bez alkoholu” (SP Nr 8 w Słupsku), Michaliny Filimoniak pt. „Chciałabym” (SP Nr 3 w Słupsku), Ka-

roliny Bernatajty pt. „Mój wybór” (SP Nr 2 w Ustce), Magdaleny Moskwy bez tytułu (SP Nr 3 w Słupsku), Dawida Lorenca - bez tytułu, Patrycji Kalamaszek pt. „Miłość”, Patrycji Haręza pt. „Prośba”, Patrycji Blank pt. „Ku pamięci” - wszyscy z Zespołu Szkół w Łupawie, Aleksandry Wawrzyniak pt. „Przestroga” (SP Nr 10 w Słupsku).

W kategorii: 12 - 15 lat pierwsze i drugie miejsce przyznano pracom zbiorowym uczniów ze Szkoły Podstawowej w Objeździe pt. „Świat w jednej butelce” „Mam dom”, „Już po raz”. Trzecie miejsce przyznano Alicji Kośnik za utwór pt. „Smutny koniec pewnej zabki” z Publicznego Gimnazjum w Łupawie.

Wyróżnienia otrzymały prace: Michała Pytkowskiego pt. „O głupim Jędrku” z Publicznego Gimnazjum w Łupawie, Marcina Stępnia - bez tytułu ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Ustce, Żaklin Orawczyk pt. „Nie masz odwrotu” z Gimnazjum w Damnicy, Magdaleny Kordasz pt. „Krawędź” z Gimnazjum Nr 3 w Słupsku, Emilii Iwat - bez tytułu z Gimnazjum Nr 5 w Słupsku, Mag-

Fotografie dla pa

5 lutego w Starostwie Powiatowym w Słupsku podsumowano Powiatowy Konkurs Fotograficzny pod hasłem „Dbam o zdrowie – nie palę papierosów.”

I powiatowy konkurs fotograficzny



Fot. J. Maziejuk

dzieci pisze wiersze



Fot. J. Maziejuk

daleny Chomiczewskiej pt. „Nadzieja” ze Szkoły Podstawowej Nr 3 w Słupsku, Kaliny Tabala pt. „Nałogom – Nie” ze Szkoły Podstawowej w Kobylnicy, Ilony Gapys pt. „Ze szpitalnego fotela”, Zuzanny Żurawik pt. „O głupiotkiej myszce” - obie z Publicznego

Gimnazjum w Łupawie.

W kategorii: 16 – 18 lat i powyżej pierwsze miejsce przyznano Łukaszowi Tomczakowi za utwory pt. „Śniąc na jawie” i „Karuzela na dnie ulicy” - ze Środkowopomorskiego Centrum Kształcenia Ustawicz-

nego w Słupsku. Drugie - Emilia Ryśnik za utwór pt. „Skutek amfetaminy” z V LO w Słupsku, trzecie - Joannie Dołżyckiej za utwór bez tytułu z Zespołu Szkół Ogólnokształcących Nr 2 w Słupsku. Wyróżnienia otrzymały prace Oliwii Musztafy pt. „Bramy Hadesu” i „Jego krzyż” z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych Nr VII w Słupsku, Mateusza Lisowskiego pt. „Mój Habit” z Gimnazjum Nr 3 w Słupsku i Rafała Wiatrowicza pt. „Sześć czarnych gwiazd” z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych. Nr 4 w Słupsku.

W kategorii: proza wyróżnienie otrzymała Anna Jakubiak z Gimnazjum Nr 3 w Słupsku za utwór pt. „Dawka

szczęścia”.

Nagrodzone i wyróżnione utwory zostały się na wydanie drugiego pokonkursowego tomiku zatytułowanego „Na dnie ulicy”.

Danuta Rolbiecka
Wydział Polityki Społecznej

palaczy

Konkurs zorganizowało słupskie starostwo i Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Słupsku. Adresowany był do uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych miasta Słupska i powiatu słupskiego. Jego celem było upowszechnienie wśród młodzieży idei zdrowego stylu życia - wolnego od dymu tytoniowego. Organizatorom chodziło także o to, by młodzież zachęcić do całkowitego rzucenia palenia.

Piętnastu autorów nadesłało 40 prac. Komisja konkursowa z udziałem Jana Maziejuka - członka Stowarzyszenia Mediów Polskich oraz Ryszarda Nowakowskiego - fotoreportera „Dziennika Bałtyckiego” w kategorii młodzieży szkół gimnazjalnych pierwszą nagrodę przyznała pracy pt. „Palenie zabija” Eweliny Bułygo z Gimnazjum w Redzikowie. Drugą - Klaudii Laskowskiej z Gimnazjum w Objeździe za pracę pt. „Prawdziwe oblicze reklamy”. Trzecią nagrodę w tej kategorii otrzy-

mał Adrian Ziętarek z Gimnazjum w Redzikowie za pracę pt. „Sam czy z kolegami”.

W kategorii młodzieży szkół ponadgimnazjalnych pierwszą nagrodę zdobyła praca Justyny Semegen pt. „Czy naprawdę warto”. Drugą - praca Estery Bill pt. „Którą połowę wybierasz” - obie uczennice z Zespołu Placówek Edukacyjno - Wychowawczych w Ustce. Trzecią nagrodę przyznano Pawłowi Walnerowi z V Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku za cykl prac pt. „Palisz? Przeastań! Przecież chcesz żyć!”, „Z nałogiem: zaczynam, walczę, wygrywam”, „Jestem silniejszy od nałogu, zrywam z tym!”, „Nie palę, jestem mądry”, „Każdy może palić, Nie każdy może nie palić”.

Nagroda pozaregulaminowa przypadła Julii Woś z Młodzieżowego Domu Kultury w Słupsku za prace pt. „Słabość” i „Sprzeczność”.

Laureaci otrzymali nagrody rzeczowe. Wszyscy uczestnicy konkursu - pamiątkowe dyplomy, okolicznościowy album „Kraina w Kratę” ze zdjęciami Ryszarda Nowakowskiego - członka komisji konkursowej, kalendarz planszowy na 2008 rok z fotografią jednej z nagrodzonych prac. Wszystkie prace zaprezentowano na pokonkursowej wystawie podczas uroczystego wręczenia nagród.

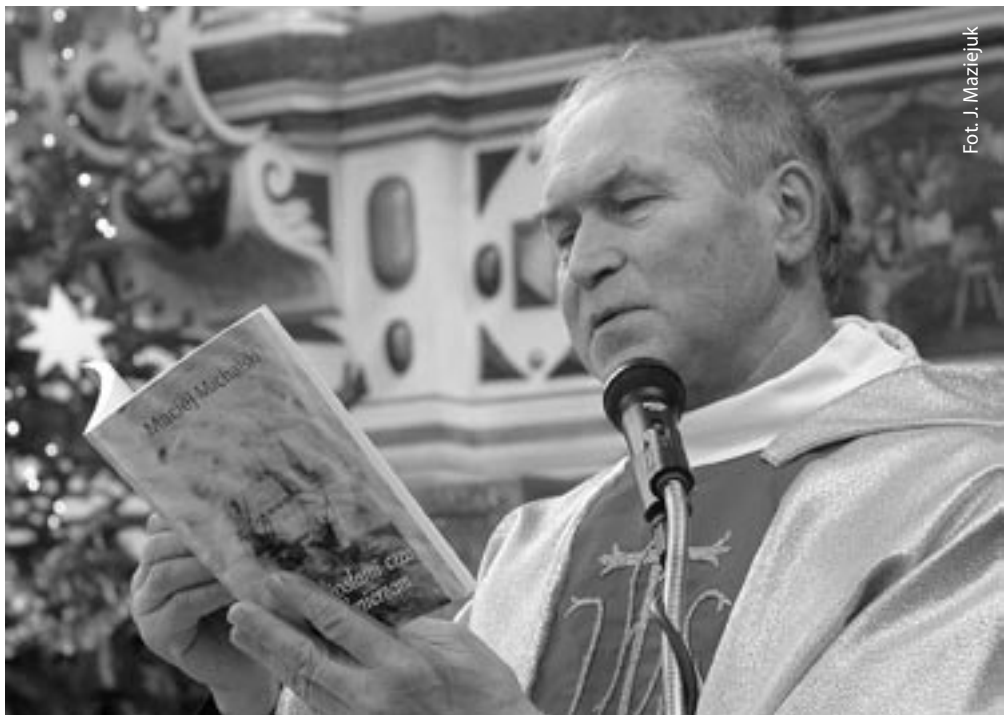
Danuta Rolbiecka



Fot. J. Maziejuk

Msza z... tomikiem

W kościele p.w. św. Jacka w Słupsku odbyła się msza święta w intencji mieszkańców powiatu słupskiego, Rady Powiatu i starostwa. Mszę celebrował ksiądz prałat Jan Girałowicz.



Fot. J. Maziejuk

Winda w Centrum



Fot. L. Kreft

W Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku, w starej kamienicy przy ulicy H. Sienkiewicza oddano do użytku windę.

W powiecie słupskim jest ponad 11 tys. osób niepełnosprawnych, które będą mogły teraz w razie potrzeby bez przeszkód korzystać z pomocy powiatowego centrum. Koszt platformy dźwigowej, umieszczonej na zewnątrz tylnej ściany budynku, wyniósł 166 tysięcy złotych, z czego 106 tys. pokryło słupskie starostwo, a 60 tys. zł wydatkował Urząd Marszałkowski ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Oficjalne oddanie windy do użytkowania, po uzyskaniu niezbędnego pozwolenia budowlanego, zbiegło się z tradycyjnymi Mikołajkami. Jest to kolejny budynek powiatowej instytucji, który w ramach likwidacji barier architektonicznych placówek użyteczności publicznej dostosowano do potrzeb osób niepełnosprawnych. **(K)**

... poezji

Ksiądz Jan jest wielkim admiratorem wsi i przyjacielem samorządowców, czemu dawał wyraz niezliczoną już ilość razy. Także i tym razem, modląc się wspólnie z samorządowcami, polecał ich Bogu, aby mądrze i roztropnie działali dla dobra mieszkańców. Podkreślał, że w przeciwieństwie do tego, co dzieje się na szczytach władzy, starosta, radni i urzędnicy wspólnie troszczą się o los i przyszłość mieszkańców powiatu, nie bacząc na poglądy polityczne i przynależność partyjną.

Ksiądz prałat wskazywał na możliwości korzystania ze środków Unii Europejskiej oraz konieczność dbania o środowisko naturalne. Dziękując staroście za dotychczasową pracę, na zakończenie homilii wyjął tomik poezji pt. „Wiosłami czas odmierzam” Macieja Michalskiego, członka grupy literackiej działającej przy starostwie powiatowym i pokazał jako przykład niekonwencjonalnych działań, kształtujących duchowość i głęboką wrażliwość człowieka. **(K)**

Akademia Pomorska w Słupsku otrzymała zgodę na zbycie budynków przy ulicy Raszyńskiej 3-4. Tym samym pozbędzie się budynków, w których pisała się studencka legenda.

Nie ma „Raszyńskiej”

pozytywną opinię na temat sprzedaży budynków przy ulicy Raszyńskiej wydało Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Formalna zgoda oznacza, że za kwotę 4 milionów 730 tysięcy złotych uczelnia przekaże budynki po byłym Hotelu Asystenckim i Domu Studenta nr 2 miastu, które już wcześniej, na zasadzie użyczenia, wprowadziło do nich lokatorów mieszkań z budynków przy ulicy Tuwima i Deotymy, zagrożo-

nych katastrofą budowlaną.

Sprzedaż miastu „zasłużonej” dla uczelni „Raszyńskiej” na zawsze przesądza już o przyszłości dawnego akademika, w którym, oprócz pokoi dla studentów i mieszkań dla asystentów, miały siedzibę również prowadzące działalność kulturalną kluby studenckie. Przez wiele lat w klubie przy Raszyńskiej odbywały się dyskoteki, próbowały też słupskie teatry. **(J.N.z.)**



Fot. B. Łazarczyk

powiatowe jasełka – objazda 2008

Z Makuszyńskiego pierwsi

Organizacja imprezy była na wysokim poziomie. Szczególne uznanie należy się pani dyrektor – Zorzy Sędzickiej, która wraz z nauczycielami i obsługą szkoły stworzyła bardzo miłą atmosferę oraz zadbała o to, by wszyscy uczestnicy mieli odpowiednie warunki do prezentacji jasełek. W holu szkoły zorganizowano profesjonalną scenę z przepiękną scenografią, jupiterami, a nagłośnienie obsługiwał profesjonalny akustyk.

Konkurs przeprowadzono sprawnie. Jury: Lucyna Sroczyńska - dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Słupsku, Grażyna Maciejewska – konsultant ds. religii w ODN oraz ksiądz Marcin Kościński I miejsce przyznało Szkole Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego z Kobylnicy, II - Szkole Podstawowej z Objazdy, III - Szkole Podstawowej ze Smołdzina. Wyróżnienie otrzymała Szkoła Podstawowa nr 6 ze Słupska. **(B.Ł.)**

2 lutego br. już czwarty raz Szkoła Podstawowa w Objęździe zorganizowała Międzygminny Przegląd Jasełek Powiatu Słupskiego.



Przeegląd kołed i pas

15 stycznia br. w Miejsko Gminnym Ośrodku Kultury w Kępicach odbył się VIII Powiatowy Konkurs Kołed i Pastorałek. Po rocznej przerwie w organizacji konkursu na kępickiej scenie zagościło 10 wykonawców - pięć zespołów wokalnych, w tym dwa duety, trzy zespoły ludowe i dwoje solistów.

Jury, w którego skład weszli nauczyciele muzyki: Katarzyna Bąk ze Szkoły Muzycznej w Miastku, Roman Seta z Zespołu Szkół Leśnych w Warcinie, Sabina Michalska z Państwowego Teatru Lalki „Tęcza” w Słupsku oraz Zbigniew Babiarz-Zych - naczelnik Wydziału Polityki Społecznej Starostwa Powiatowego w Słupsku tym razem nie przyznało Grand Prix Przeeglądu.

W kategorii zespołów wokalnych I miejsce otrzymał zespół „Tra La La La” z Gminnego Ośrodka Kultury w Zaleskich za pastorałkę „Znak pokoju:” Kwintet „Muszelki” z Domu Kultury w Ustce zajął drugie miejsce za kołedę „Magia świat”, a trzecie - zespół „Ultimum” z Kępic za pastorałkę pt. „Uciekli”. Wyróżnienia w tej kategorii otrzymały duety: Agnieszka Skorna i Urszula Rutkowska z Gminnego Ośrodka Kultury w Smołdzinie (za pastorałkę „Znak pokoju”, oraz Monika Gańska i Karina Żytowiecka z Społecznej Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Niepogledziu (za kołedę „Nie było miejsca dla Ciebie”).

Trzecie miejsce w kategorii zespoły ludowe zajął zespół „Kanon” z Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury w Kępicach - za kołedę „Śliczna gwiazda”. Wyróżnienia otrzymały zespoły - „Zgoda” z Gminnego Ośrodka Kultury w Smołdzinie (za kołedę

„Spiwta ptoczi” i „Kłęcianiaki” z Gminnego Ośrodka Kultury w Głowczycach (za kołedę „Anioł pasterzom mówił”). Pierwszego i drugiego miejsca w tej kategorii nie przyznano.

W kategorii soliści drugie miejsce otrzymała Martyna Czernecka z Domu Kultury w Ustce - za „Nie było miejsca dla Ciebie”, a trzecie - Damian Domaros z Społecznej Szkoły Podstawowej w Niepogledziu - za pastorałkę „Bosy pastuszek”. Pierwszego miejsca też nie przyznano.

Dziewięć zespołów (ok. 200 uczestników) rywalizowało w dwóch kategoriach: dzieci do lat 13-tu oraz młodzieży i dorosłych na XVIII Przeeglądzie Zespołów Kołędniczych Województwa Pomorskiego w Sierakowicach.

Przy ocenianiu zespołów, komisja brała pod uwagę zgodność z tradycją, autentyczność tekstów i muzyki, dobór kostiumów, rekwizytów, ogólny wyraz artystyczny.

W kategorii: dzieci do lat 13 trzecie miejsce zajął Zespół „ALLEGRO” z Możdżanowa (pierwszy był zespół z Kamienicy Szlacheckiej, a drugi teatr z Brus). W kate-



Fot. J. Maziejuk

woda miała tylko cztery stopnie

Zimowa kąpiel w jeziorze

Kilkudziesięciu morsów kąpało się w jeziorze w Korzybiu. Choć woda była bardzo zimna, kąpiel będzie powtórzona za rok.

Do wody weszło ok. 80 osób. Wśród nich były osoby, które zimą kąpały się w jeziorze po raz pierwszy. - Woda była bardzo zimna, ale opłacało się wejść – mówi Jacek Rzepiński, dyrektor Zespołu Szkół w Korzybiu. - Po kąpeli bardzo dobrze się czuję, chociaż woda miała tylko cztery stopnie Celsjusza.

kały, biegały, ćwiczyły aerobik pod kierownictwem Grażyny Chudy ze Sławska.

Punktualnie o godz. 13.15 amatorzy jeziornej kąpeli ruszyli do wody. Przebywali w niej prawie kwadrans. Po kąpeli na wszystkich uczestników czekał ciepły poczęstunek. Wiele osób kąpało się w zabawnych, kolorowych przebraniach.

toratek

gorii: młodzież i dorośli drugie miejsce zajął zespół „Ultimatum” z Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury w Kępicach (pierwszy był zespół ze Strzelna, trzecie miejsce zajął zespół ze Strzepcza). Katarzyna Markowska z Możdżanowa otrzymała indywidualną nagrodę za grę aktorską i strój (występowała przebrana za diablęcę).

- Miło zostaliśmy zaskoczeni, że jury tak wysoko nas oceniło, bo po raz pierwszy braliśmy udział w takim przeglądzie – powiedziała po usłyszeniu werdyktu Marta Borodziuk, pełniąca obowiązki dyrektora MGOK w Kępicach. - Zdecydowana większość zespołów prezentowała kulturę kaszubską, która charakteryzuje się bogactwem zdobionymi strojami i całą masą rekwizytów. My zaprezentowaliśmy się w dużo skromniejszych strojach.

Występy zespołów oceniała komisja w składzie: Teresa Lasowa - dyrektor Muzeum Kaszubskiego Parku Etnograficznego im. Teodory i Izidora Gulgowskich we Wdzydzach Kiszewskich, Emilia Reclaf – instruktor regionalista w Gminnym Ośrodku Kultury w Sierakowicach i Edmund Zieliński - prezes Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Gdańsku.

Magda Gryko, Kępice



Fot. J. Maziejuk

Chociaż pogoda nie sprzyjała (padał deszcz i mocno wiał wiatr), do Korzybia przyjechały morsy m.in. z Postomina, Koszalina, Białogardu, Sławna, Sławska, Bytowa, Gdyni, Unieścia, Bobolic, Słupska, Mirosławca. Przed kąpielą odbyła się wspólna rozgrzewka. Przez osiem minut morsy ska-

Najstarszym uczestnikiem był koszalinianin Marian Bartnik, który urodził się w 193 roku. Atrakcją imprezy były występy Kapeli Ludowej Pierńkowanie z Pieńkowa. Imprezę wsparli sponsorzy. Morsom kibicowało kilkadziesiąt osób.

Agnieszka Mierzwicka, Kępice

Nowy rektor

Kolegium elektorów Akademii Pomorskiej w Słupsku wybrało nowego rektora na kadencję 2008-2012. Został nim historyk – prof. Roman Drozd, otrzymując 50 głosów. Jego kontrkandydat (również historyk) – prof.

Andrzej Pepłoński uzyskał 19 głosów. Dziesięciu elektorów wstrzymało się od głosu, a jedna osoba złożyła głos nieważny.

Nowy rektor przejmuje stanowisko pod koniec sierpnia br. (JNW)

Wystawa gołębi

Fot. J. Maziejuk



Hodowcy gołębi z północnej Polski wzięli udział w X Środkowopomorskiej Wystawie Gołębi Rasowych w Kobylnicy.

Wystawa zgromadziła 1023 okazy gołębi w 85. rasach. Ale można było zobaczyć na niej również koguty, kury ozdobne, bażanty i inne ptactwo. W hali sportowej Zespołu Szkół Samorządowych było naprawdę co oglądać. I... tradycyjnie (nie pierwsza to już wystawa w tym miejscu) oglądających nie brakowało. Kobylnica została wybrana przez Środkowopomorski Związek Hodowców Gołębi Rasowych i Drobnego Inwentarza w Koszalinie na miejsce wystawy, bo – jak mówiono – tutaj jest największa przychylność władz samo-

ządowych do takich przedsięwzięć i jest ładna hala.

W gminie tej mieszka Marian Jarząbek – uznany w Polsce hodowca gołębi rasowych i jeden z głównych organizatorów wystawy, radny powiatowy i członek Zarządu Powiatu Słupskiego. Nic dziwnego, że oprócz gminy Kobylnica, powiat słupski również dokłada się do tej pięknej inicjatywy.

Tegoroczna, jubileuszowa wystawa potwierdziła ogromne zainteresowanie hodowców gołębi tego rodzaju prezentacją. Pokazała z jaką pasją młodzi i starsi

podchodzą do hodowli swoich pięknych ptaków, jak ważne są dla nich zdobyte tytuły i puchary.

W Kobylnicy klatki z ptakami, które uzyskały najwyższe noty sędziowskie udekorowano pięknymi kwiatami, aby zwiedzający mogli łatwiej trafić do zwycięzców. Nagród i wyróżnień przyznano sporo. Chyba nikt nie wyrócił z wystawy zawiedziony, bez zasłużonego splendoru.

Organizatorom, w tym głównie p. Marianowi Jarząbkowi należą się słowa uznania i podziękowania za udaną prezentację. **(zb)**

Fot. J. Maziejuk



Gmina Damnica, dzięki współpracy z Fundacją Regionalnej Agencji Promocji Zatrudnienia oraz Przedsiębiorstwem Telekomunikacyjnym „Optoland”, utworzy nowoczesne Centrum Kształcenia.

Wioska internetowa

Damnica została zakwalifikowana do realizacji projektu współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Projekt nazwano: „Wioska internetowa – kształcenie na odległość na terenach wiejskich”. Zakłada on utworzenie w kraju,

liwiających osobom zainteresowanym dostęp do kształcenia ustawicznego w formie on-line (na odległość).

Każde Centrum zostanie wyposażone w wysokiej klasy sprzęt komputerowy z dostępem do internetu oraz będzie zatrudniało pracowników pomagających w korzystaniu z jego zasobów. W skład wyposażenia Centrum, które w gminie Damnica będzie się znajdować w budynku remizy strażackiej, wchodzić będzie: serwer oraz dziesięć stanowisk komputerowych z oprogramowaniem systemowym, urządzenie wielofunkcyjne, meble, szerokopasmowy dostęp do internetu, telefon VOIP, oraz instalacja alarmowa (z monitoringiem).

Korzystanie z usług będzie bezpłatne, możliwe od poniedziałku do piątku w godzinach od 12.00 do 20.00 oraz w soboty i niedziele w godzinach od 14.00 do 18.00. Centrum ma przyczynić się do uzupełnienia i podwyższenia wiedzy oraz kwalifikacji mieszkańców gminy, w tym osób bezrobotnych, poszukujących pracy. Powstanie najprawdopodobniej w marcu br., a jego finansowanie będzie zapewnione do 30 czerwca. Po tym okresie zostanie przejęte z wyposażeniem przez gminę i ma być utrzymywane już za jej pie-

niądze przez pięć lat.

Agnieszka Dudek
Inspektor ds. pozyskiwania środków unijnych w Urzędzie Gminy w Damnicy

w gminach wiejskich i miejsko-wiejskich 256 centrów kształcenia (średnio po 16 w każdym województwie), pełniących rolę ośrodków oświatowo - kulturalnych, umożli-



KALENDARIUM

31 stycznia – I lutego odbył się Konwent Samorządowców Powiatu Słupskiego. Wiodącym tematem były problemy związane z rynkiem pracy i zatrudnieniem.

2 lutego odbył się w Słupsku do 2-letni Charytatywny Bal Prezydencki.

5 lutego w starostwie podsumowano powiatowy konkurs fotograficzny pod hasłem „Dbam o zdrowie – Nie palę papierosów”.

7 lutego w siedzibie starostwa odbyło się Forum Rolnicze pn. „Agrotechnika 2008”.

8 lutego starosta słupski S. Ziemianowicz uczestniczył w Warszawie w posiedzeniu zespołu negocjacyjnego w sprawie budowy tarczy antyrakietowej.

8 lutego w starostwie odbyło się spotkanie w ramach realizacji Słupsko - Powiatowego Programu Na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej.

11 lutego starosta słupski S. Ziemianowicz uczestniczył w Gdańsku w konferencji poświęconej Regionalnemu Programowi Operacyjnemu dla Województwa Pomorskiego na lata 2007-2013.

15 lutego w IV Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku podsumowano II edycję konkursu literackiego pn. „Młodzież przeciw uzależnieniom”.

20 lutego w Urzędzie Miejskim w Słupsku odbyło się spotkanie w sprawie pozyskania środków z Europejskiego Funduszu Społecznego na utworzenie w budynku starostwa przy ul. Sienkiewicza 20 w Słupsku wspólnego dla miasta i powiatu Europejskiego Biura Partnerstw.

22 lutego w Gminnym Ośrodku Kultury w Głównych odbyła się promocja drugiego tomiku poetyckiego Emilii Zimnickiej z Izbicy pt. „Smaragdowe oko świata”. (G.S.)

Kopernikusy na



Uczniowie i nauczyciele Liceum Ogólnokształcącego w Ustce mogą bez wątplenia stwierdzić, że są otwarci na świat, wrażliwi i ambitni.

Usteckie liceum jest jedną ze Szkół Stowarzyszonych w UNESCO. Dwa lata temu nauczyciele i uczniowie przystąpili do programu GVRP, w ramach którego uczestniczyli w Międzynarodowym Festiwalu Tradycyjnych Pieśni i Tańców (Tallin, 2006), Międzynarodowym Forum GVRP zorganizowanym przez UNESCO Moscow Office (Moskwa, 2006) oraz festiwalu „Kultura i Tradycja Miast Hanzy (Tallin, 2007).

We wrześniu ub. roku do liceum przyjechali nauczyciele i uczniowie z Estonii, z którymi kopernikusy współpracują od dwóch lat. Goście dali wspaniały koncert, były też tańce i pokaz multimedialny z unikatowymi zdjęciami. Podobała się wszystkim tallińska legenda i zabawy językowe: polsko – rosyjsko - migowe.

Gospodarze zorganizowali zajęcia warsztatowe (tworzenie ozdób techniką

decoupage-u) oraz wycieczki po okolicy.

W grudniu do szkoły zawitali kolejni goście, tym razem z Rumunii - z miejscowości Braszów (Brasov), położonej w Transylwanii. Przyjechały dwie nauczycielki jednej z najlepszych rumuńskich szkół średnich – Colegiul National Andrei Saguna. Chodziło o przygotowanie współpracy w ramach unijnego programu Socrates Comenius. Obie szkoły planują wymianę doświadczeń oraz projekty z udziałem młodzieży.

Od wielu już lat ożywione są kontakty usteckich licealistów z niemiecką młodzieżą. W maju br. przyjedzie do „ogólniaka” grupa uczniów z zaprzyjaźnionej szkoły w Ratzeburgu, a w czerwcu odbędzie się wizyta.

Ciekawe mogą być też kontakty z rówieśnikami z innych szkół w Polsce. W dniach 6-10 września ub. roku grupa

licealistów z Ustki brała udział w wymianie uczniów ze szkołą w Zielonej Górze. Młodzież uczestniczyła w warsztatach mediacyjnych, zwiedzała miasto, szła w korowodzie ulicami Zielonej Góry w czasie trwania Święta Winobrania. Wiosną br. odbędzie się spotkanie uczniów obu szkół w Ustce.

Wrażliwi

„Ubogacać siebie, niosąc pomoc innym” – to przesłanie kopernikusów, którzy biorą udział w akcjach charytatywnych organizowanych w szkole. Jesienią ub. roku odbyła się zbiórka odzieży i przyborów szkolnych dla dzieci z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Głównycach. Uczniowie wzięli też udział w imprezie charytatywnej pn. „Bal duchów” dla dzieci ze Słupska i okolic. Pomagali - jako

e śpią



Fot. L. O. / Ustka

Zebrał maskotki i obdarował nimi pacjentów dziecięcego oddziału szpitala w Słupsku.

Przed Dniem Wszystkich Świętych uczniowie udali się na ustecki cmentarz. Uprzątnęli tam teren wokół Krzyża Katyńskiego oraz groby dzieci. Przed Świętami Bożego Narodzenia akcją charytatywną przeprowadzili harcerze.

O wrażliwości artystycznej świadczy piękna oprawa Wigilii. Zaproszeni goście nie szczędzili braw, a potem słów uznania dla nauczycieli i uczniów występujących razem w przedstawieniu pt. „Kryzys w branży szatanów”.

Ambitni

Liwia Łowiecka jest stypendystką Prezesa Rady Ministrów, członkinią Wojewódzkiej Rady Młodzieży przy Pomorskim Kuratorze Oświaty. Dawid Kościów – kandydował do stypendium sportowego w kategorii „Talent”. Laureaci olimpiad i konkursów przedmiotowych to: Marcin Wolski i Marek Wyroślak (olimpiada historyczna), Paweł Jaskuła (olimpiada wiedzy o Polsce i świecie współczesnym), Marcin Wolski (olimpiada „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego”), Paweł Jaskuła (olimpiada wiedzy o prawach człowieka).

Paweł Jaskuła zajął pierwsze miejsce w konkursie „89. rocznica Odzyskania Niepodległości”. Zespołowo drugie - Paweł Jaskuła i Marcin Wolski. Laureatem olimpiady informatycznej jest Mateusz Kołaczek, olimpiady literatury i języka polskiego - Alicja Skibińska i Magdalena Smogóra, olimpiady filozoficznej - Magda Ozimek, olimpiady geograficznej - Marta Michałowska, olimpiady wiedzy ekonomicznej i olimpiady przedsiębiorczości - Honorata Skórka.

W Powiatowej Olimpiadzie Wiedzy o AIDS czwarte miejsce zajęła Anna Zamościk, a w powiatowym konkursie wiedzy o igrzyskach olimpijskich zwyciężyła Aneta Janta - Lipińska. W nagrodę pojedzie na igrzyska do Pekinu.

Tekst nadesłany przez L.O. w Ustce

wolontariusze - przy organizacji koncertu „Chóru Aleksandrowa”.

W ramach współpracy z Fundacją dla Dzieci Niepełnosprawnych „Nadzieja” licealiści przygotowali akcję „Mikołaj z „Nadzieją”.



Fot. L. O. / Ustka

Uprzejmie ujawniam, że władze powiatu słupskiego w ramach rozwoju kulturalnego i promocji powiatu organizują Pierwszy Ogólnopolski Festiwal Piosenki Imiennej, który odbędzie się 1 kwietnia br. w Starostwie Powiatowym.

UJAWNNIENIE

W repertuarze przewidziane są pieśni i piosenki polskich imienników od „a” do „z” pochodzące z ubiegłych wieków i ustrojów. Dyrektor artystyczny festiwalu przewidział następujące bohaterki i bohaterów: „Ada to nie wypada...”, Adela już zakłada suknię cienką, na wiosnę kwiatki rosną i kwitnie miesiąc maj...”, Czy tutaj mieszka panna Agnieszka...”, więc mi daj buzi daj moja Agatko...”, Anna Maria smutną ma twarz...”, Święty Antoni zgubiłam serce...”, Barbara dziewczyna ma...”, a na imię miała właśnie Beata...”, ta Dorotka ta malutka...”, o Ela straciłaś przyjaciela i musisz się wreszcie nauczyć...”, nikt na świecie nie wie, że się kocham w Ewie...”, Felek Stankiewicz to chłopak morowy...”, góralko Halko jasny leśny mój kwiecie...”, Hanko o tobie marzę wśród bezsennych nocy...”, Ireneo, Ireneo, Ireneo twoje oczy są jak gwiazdy...”, dostał Jacek elementarz...”, Justyna ona to ma szaba dąba da...”, pije Kuba do Jakuba, Jakub do Michała...”, Panie Janie niech Pan wstanie...”, a przy niej Kasieńka jak wymalowana o swoim Jasieńku...”, Jolka, Jolka pamiętasz tak mi źle...”, Józek nie daruję ci tej nocy...”, poszła Karolinka do Gogolina...”, Karolu czy ci nie żal, wracaj do hał...”, Kaziu zakochaj się...”, Panna Kryśka królowała na turnusach nie od dzisiaj...”, a panna Mania gra na mandolinie...”, Marysiu buzi daj, a mamy nie pytaj...”, o Marianno, gdybyś była zakochana...”, Małgoszka głupiaś ty, on nie wart jednej łzy...”, Monika córka ratownika...”, o Natalio bez pamięci cię uwielbia nasz batalion...”, Nino uśmiechnij się urok ust twych opromienia me życie...”, jestem wesoły Romek, mam na przedmieściu domek...”, Tomasz ach Tomasz czy ty to masz...”, Walentyna już gwiazd kraina i ją dobrze zna...”, na Wojtusia z popielnika iskiereczka mru-ga...”, wstań Zenek wstań...”, witaj Zosieńko otwórz okienko...”

**Stanisław Jank
zaRadny Powiatu z Dębnicy Kaszubskiej**

27 - latka z Główczyckim skokiem na głęboką wodę

Pozwolą Czytelniczcy, że odwołam się na wstępie do paru zapisków w mojej ostatniej książce pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią” (passus „Kaszuby z Pobłocia historio barzo czekawo – za Franciszkiem Sędzickim”) i w artykule „Sagi rodu Damaszków ciąg dalszy” z nr 5-7 Biuletynu.

– Biorę definitywny rozbrat z zakładem – powiedział mi stąd, ni zowąd w styczniu 2007 roku Zbigniew Damaszk. – Dziwi cię? Mam w swoim CV, u licha, emerycki staż. Sześćdziesiątka zagląda mi w oczy. Że do „kopy” brak kilkunastu miesięcy? Czterdziestolenia harowa, której i ty wiele razy byłeś świadkiem, rekompensuje chyba z nawiązką ów „niedostatek”. Każę ponadto trochę inaczej patrzeć w przyszłość. Póki co... Zwłaszcza, gdy jest komu przekazać pałeczkę.

Sukcesorzy? Z góry, od dawien dawna wiadomo: Damaszkowi „młokosi” – córka Joanna i jej mąż Mariusz Bączyk. Jak ojciec i teść z dyplomami masarników, specjalistów w przetwórstwie mięsa. Ze stażem, przed - i podypłomowym, sięgającym 10 lat (on przez 7 – kierownik produkcji; dzisiaj – drugi rok – szef zakładu). Zdaniem nie tylko Damaszka – przysłowiowe złote rączki w ich profesji.

– Co czuje nowy, tak młody (27; dop. JRL) szef dużej poniekąd firmy? – cedzi za słyszane ode mnie słowa Mariusz Bączyk. – Szczerze? Prawie takie same obowiązki; więcej tylko odpowiedzialności, bieganiny, dłuższej jak zwykle roboty i coraz bardziej dokuczliwego zmęczenia... z pierwszymi symptomami bóli korzonkowych. Trzeba przecież sprostać wszystkim zadaniom, które w początkach ub. roku wzięliśmy z

Asią – teraz opiekunką małej Justynki – na siebie (ubój bydła i trzody chlewnej w granicach 300 sztuk miesięcznie; 5 ton mięsa i wędlin tygodniowo do 3 słupskich hurtowni i ok. 30 „pomniejszych” odbiorców w pasie Przymorza (Darłowo – Kępice – Czarna Dąbrówka – Łębork – Łeba, m.in. do własnych sklepów w Główczyckim i Damnicy). Przy niezmiennym, 16-osobowym składzie załogi z jej „motorami” w postaci: brygadzystów Andrzeja Janowicza i Jana Tęsnego, przedstawiciela handlowego Łukasza Butwina, no i brata Tomasza (też dwudziestoparolatka! dop. JRL) – mojego następcy w kierowaniu produkcją zakładu. Przy znacząco zwiększonych jednocześnie standardach (zielone światło dla wyrobu non stop „zmyślnych”, atrakcyjnych wędlin – np. szynki wędzonej, kiełbasy wiejskiej – w tradycyjnym stylu i formie z bardzo, bardzo dawnych lat). To – dodam – nie tylko wprowadzone przeze mnie innowacje, ale i konsekwencja stałego wzrostu unijnej poprzeczki handlowej. Maruderzy szybko odpadają dziś bowiem z gry.

Nie za wysoko mierzył 26-letni przed rokiem sukcesor i kontynuator dzieła trzech lub nawet czterech pokoleń rodu Kaszubów z Bytowszczyzny, podejmując wtedy



przysłowiowy skok na głęboką wodę? Szef Firmy Produkcyjno – Handlowej Mariusz Bączyk (dawn. Zakład Masarniczy Zbigniew Damaszk) z wrodzoną skromnością unika mówienia o sobie, a zwłaszcza o własnych dokonaniach zawodowo-menedżerskich. Pozostaje mi więc przytoczyć w tym miejscu garść suchych faktów – notatek z niedawnej, przedświątecznej wizyty reporterskiej w posesji przy ulicy Kościuszki 11. Faktów – zgodzi się ze mną chyba każdy – nie wymagających komentarza, powiedziałbym nawet: rozwiewających samotrzeź wszelkie wątpliwości. Oto one.

Sredni tygodniowy ubój: 100 sztuk trzody i - od czasu do czasu, rok w rok rzadziej – bydła, tj. krów i cieląt („w okresie poprzedzającym Wielkanoc dwa – trzy razy tyle!”). Przerób, także w skali jednej czwartej miesiąca: 2 tony mięsa oraz 5,5 t. wędlin („przed Zmartwychwstaniem Pańskim – oczywiście samo przez się – co najmniej 300 proc. przeciętnych ilości; dużo więcej – o dziwo – jak u progu Świąt Bożego Narodzenia za sprawą, ani chybi, „przekładańców” rybnych na stołach i... bardziej powściągliwej – rzec by się chciało – żarłoczności”). Skoro o wędlinach mowa: Jest ich aż 49 (!) gatunków, „bo rynek nie cierpi zastoju; klientowi odpycha standard i – odwrotnie – pociąga to co nowe, oryginalne”. Sklepy spod znaku MB (głównicycki, damnicki – prowadzony doskonale przez Grażynę Dąbrowską i otwarty kilkanaście dni temu, staraniem Tomasza Bączyka, pawilon w Czarnej Dąbrówce) oraz sieć 52 (!) placówek hurtowo-detalicznych obsługują dzień w dzień 4 eleganckie wozy dostawcze. Ich marszruta? Prawie stukilometryrowy kawał Wybrzeża, konkretniej: ziemia sławieńska (z Darłowem i Darłówkiem), słupska (cała), lęborska (po Łebę i, w turystyczno-handlowym „szczyście”, dalej na wschód – aż do Gdyni), od niedawna również bytowska (w chwili obecnej – jeszcze – tylko północny i zachodni jej sektor). Wkrótce wspomniane trasy znów się wydłużą. Głównie dzięki samym handlowcom. Może nie cieszyć „Wilczka” najmłodszej, bez wątpienia, generacji?

Wielkanoc tuż – tuż. Co ma u was pierwszorzędną wzięcie? – pytam przed wyjazdem z Głównicy szefa odwiedzanej firmy. – Z mięs, starym zwyczajem – mówi – schab i karkówka. Jeśli zaś chodzi o wędliny, to – jak w masarniach teścia, jego ojca i dziadka, związanych z Kaszubami od pokoleń – biała kiełbasa, szynka. Nie mogę nie napomknąć i o „Bączykowej” wiejskiej, a także przez siebie wprowadzonych do produkcji „wędzonkach”: wg specyficznych receptur podwędzanej szynki, polędwicy, baleronie.

Jerzy R. Lissowski
Słupsk

Nie zimowe a deszczowe!

Tegoroczne ferie zimowe, niestety bez śniegu, w Motarzynie obfitowały w wiele zajęć i imprez integracyjnych. Działo się naprawdę wiele. Zajęcia z dziećmi i młodzieżą prowadzono w szkole i na sali gimnastycznej, a po południu w świetlicy wiejskiej.



Fot. Archiwum autora

Programy zajęć były tak różnorodne, iż chętnych nie brakowało. Brakowało tylko szaleństw na śniegu. Prowadzący postarali się, aby czas wolny od nauki upłynął małym urlopowiczom na zabawach, konkursach, ogniskach, balach, wyjazdach na koszalińskie lodowisko i turniejach sportowych.

Bale w karnawale to normalka. Jednak w tym roku uwagę przyciągnęły dwa. Pierwszy, po wielu latach, na świetlicy wiejskiej. Drugi – to bal dla dzieci niepełnosprawnych zorganizowany w Szkole Podstawowej. To najlepsze integracyjne imprezy. Rozmowy, tańce i radość z otrzymanych nagród i prezentów są dla organizatorów najlepszym podziękowaniem i zachętą do następnych działań.

Szare dni, pełne zapłakanych styczniowych godzin to także godziny pracy i nauki, które odbywały się w świetlicy wiejskiej. Dzieci mogły nauczyć się tańca, śpie-

wu, pisania opowiadań, malowania, haftu, szydełkowania, robótek na drutach. Miały też okazję popracować charytatywnie zdobiąc prace gipsowe na kiermasz wielkanocny. Chętnie ćwiczyły swoje talenty aktorskie i wokalne.

Teatralne warsztaty zachęciły początkujących adeptów sztuki do zabawy w teatr i kabaret. Zdolności plastyczne pozwoliły na zrobienie upominków dla gości, sponsorów. Powstało dużo ciekawych prac. Pod koniec ferii prym wiodły karty z życzeniami, bo zbliżały się Walentynki!

Dobrze, że są jeszcze takie miejsca, gdzie brakuje czasu na nudę, deszczowe chmury i zaczepne ramiona wiatru. Dobrze, że są też osoby chętne poświęcić swój wolny czas i pracować z dziećmi oraz młodzieżą. Dobrze, że są ludzie szczerego serca, którzy wspomagają takie imprezy.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

Ziemia słupeńska z... zimą w tle



Fot. M. Kruk

Chodzi o 8. Rajd Zimowy PTTK, który jeden z uczestników, humorysta, nazwał „raczej poszukiwaniem lub pogonią za zimą niż jej pożegnaniem”. Trudno odmówić mu racji. Śnieg i mróz jawiły się bowiem u nas – powtarzając za wspomnianym rajdowcem – tylko śladowo...

Ale - do rzeczy. Impreza, której tradycyjnie patronował słupeński Klub Turystów Pieszych Mikołajek, wypadła doprawdy znakomicie. Wzdłuż 10-kilometrowej trasy Redzikowo (punkt zborny z uwagi na bardzo łatwy i tani dojazd autobusami PKS, ba! także MZK) – Głobino – Kusowo – Lasek Południowy koło Słupska przewędrowało w ostatnią sobotę zimy 2007/2008 aż ćwierć tysiąca fanów wypraw „w nieznane”, członków Klubu, Towarzystwa, ZHP, PTSM i – w głównej mierze – szkolnych kół turystyczno - krajoznawczych PTTK ze Słupska oraz Ustki, Siemianic, Objazdy i innych wiosek w sąsiedztwie grodu znad Słupi. Pod względem liczebności, werwy, inicjatyw, „bagażu doświadczeń” w rajdzie bezsporny prym wiodli podopieczni Aliny Andrzejewskiej, Urszuli Strzykowskiej i Roberta Bąka z Gimnazjum nr 2, „Ekonomika” i SP 8 w Słupsku. Pilotował ich wszystkich, kolejny raz z rzędu (za przykładem ojca Janusza, sekretarza Regionu PTTK od prawie 41 lat!), Jacek Grabowski wspólnie z Karoliną Butrym, Hanną Czaplą, Moniką Skwarczyńską, Łukaszem Marszałkiem, Karolem Piekacem.

Długą, bez mała trzygodzinną wędrówkę pieszą po traktach i „wertepach” gminy zakończyło – jakże by inaczej – wielkie wspólne ognisko z pieczeniem kiełbsek na patykach, śpiewami, „vademe cum humoru”, zgaduj – zgadulą oraz całym cyklem konkursów (oczywiście z nagrodami) o tematyce krajo- i, przede wszystkim, regionoznawczej. Wyróżniły się w nich reprezentacje lub drużyny z II Gimnazjum, Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Ekonomicznych, SP nr 8 w Słupsku oraz – ex aequo – z Zespołu Szkół w Siemianicach. Duże brawa! Nie tylko dla uczniów. Także dla nauczycieli ze wspomnianych placówek oświatowych i działaczy PTTK „w jednym”.

Każdy z rajdowców otrzymał gratis pamiątkowy znaczek i facsimile pieczęci RZ'08, ponadto zaś Odznaki Krajoznawcze, Turystów Przyrodników i Wędrowców Pieszych.

Oj, zapomnielibyśmy: Wszystko sumptem... 4-5 zł. Można – ewidentny przykład – pokusić się o prawie darmową atrakcyjną rozrywkę dla dorosłych i młodzieży. Trzeba tylko, jak mawiali Rzymianie, chcieć chcieć! (el)

W czasie wolnym od zajęć szkolnych tylko nieliczni mają możliwość dłuższego wypoczynku poza miejscem zamieszkania. Zespół Szkół w Siemianicach zadbał o to, by ferie zimowe dla dzieci były bezpieczne i radosne.

Wzięło w nich udział 110 dzieci. Zajęcia odbywały się codziennie przez cztery godziny. Uczestnicy byli przydzieleni do sześciu grup według wieku i zainteresowań. Wszyscy otrzymali drugie śniadanie. Program był na tyle atrakcyjny, że dzieci niejednokrotnie stawały przed dylematem, którą z propozycji wybrać.

Zajęcia sportowe odbywały się w sali gimnastycznej, korekcyjnej oraz na korytarzu. Największym powodzeniem w grupach starszych cieszyły się rozgrywki w piłkę nożną, siatkówkę, tenisa stołowego, unihokeja, rzuty do tarczy, rzuty osobiste oraz bieg slalomem.

Młodsze grupy preferowały gry, zabawy, tory przeszkód, toczenie kuli, bieg z hokejem, prowadzenie piłki, kozłowanie między pacholkami, dźwiganie piłki lekarskiej i ćwiczenia ogólnorozwojowe. Na koniec wszystkie grupy wzięły udział w „Olimpiadzie sportowej na wesoło”.

Zajęcia komputerowe dla dzieci z grupy młodszej prowadzono na sali komputerowej oraz w bibliotece. Uczestnicy przygotowywali prezentację multimedialną, stronę internetową. Zapoznali się z prawidłowym włączaniem i wyłączaniem zestawu komputerowego, zasadami posługiwania się myszką oraz tworzeniem poczty internetowej.

Gdy rodzicom brakuje funduszy - wspomóż szkoła

Na zajęciach plastycznych dzieci przygotowywały kronikę zimowiska. Zainteresowani muzyką mogli wziąć udział w Festiwalu Muzycznym pn. „Śpiewać i grać każdy może”. Zorganizowano wycieczki do Parku Wodnego w Darłównku Wschodnim, kina Millenium w Słupsku - na film „Zaczarowana”, do Schroniska dla bezdomnych zwierząt w Słupsku.

W balu udział wzięli prawie wszyscy uczestnicy zimowiska. Dzieci przebrane w karnawałowe stroje i maski bawiły się wspólnie z zespołem muzycznym Grzegorza Kundy. W konkursie czytelnictwa i pla-

stycznym pn. „Piękno natury w literaturze polskiej” wzięło udział 33 uczestników. Odbył się jeszcze konkurs ekologiczny „Żyj w zgodzie z naturą”. Atrakcją okazały się spotkania z tzw. ciekawymi ludźmi i prowadzone przez nich prelekcje.

Wybrano najsympatyczniejszych uczestników zimowiska. Wśród najmłodszych zostali nimi: Patrycja Stępień, Konrad Szatkowski i Dominik Sawicki. Wśród starszych - Anna Zając i Dymitr Dobrowski.

Elżbieta Łyczywek
Kierownik zimowiska

Magia ludzkich serc

Wychodząc 13 stycznia na ulice Słupska i niemal wszystkich polskich miast można było ulec małemu rozkojarzeniu. Pędzący przed siebie ludzie i szare dotąd aleje pokryte były, wbrew pozorom, nie śniegiem, lecz tysiącami małych, czerwonych serduszek.

Tak właśnie wyglądał XVI Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Jak co roku nie zawiedli młodzi wolontariusze, którzy w liczbie około trzystu osób stawili się w sztabie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przy ulicy Szarych Szeregów w Słupsku. Po przydzieleniu identyfikatorów i podstawowego ekwipunku w postaci balonów, naklejek i serduszek, cała ta armia Jurka Owsiaaka ruszyła na słupskie ulice.

Każdej czteroosobowej grupie towarzyszyło po dwóch adeptów słupskiej

Szkoły Policji. Datki zbierano wszędzie, począwszy od małych słupskich alejek, poprzez centra handlowe i supermarkety, aż do głównych najliczniej uczęszczanych ulic - Szczecińskiej, Wojska Polskiego. Już ok. godziny 16-ej trudno było dojrzeć choć jednego przechodnia bez małego serduszka naklejonego na kurtce. W napełnianiu orkiestrowych skarbonek pomagali wszyscy napotkani po drodze mieszkańcy miasta. Wiek nie miał znaczenia. Akcję wspomogli nawet słupscy bezdomni. Ci ze słupskiego

dworca PKS wrzucili do skarbonki 10 zł, które w ich przypadku były pewnie dużą kwotą. Otrzymane serduszka z dumą przykleili na swoje kurtki.

Ostatecznie do puszek wrzucono 52 293,09 zł. Dodając 14 624,52 zł zebrane przez „orkiestry szkolne” oraz pieniądze z licytacji w hali „Gryfia”, uzyskano w sumie 71 269,74 zł i 200 euro. Znowu pokazaliśmy, że nie jesteśmy obojętni na ludzkie potrzeby, złożyliśmy i pieniądze, i serca w darze innym...

Mariusz Kasiński, Smółdino

Małgorzata i Zenon Gola z Żelkowa koło Głowczyc znani są nie tylko w swojej gminie. Tu się urodzili, wychowali i w tym roku mija dwadzieścia pięć lat „bycia na swoim”. Po założeniu rodziny, czekała ich ciężka praca. Rodzice męża pozostawili nam niewielkie gospodarstwo z domkiem, oborą i stodołą razem połączone – wspomina rolniczka z Żelkowa.

Liczy się n



Fot. K. Jutrzenka

Powoli, lecz w sposób zaplanowany Golowie przystąpili do tworzenia nowoczesnego warsztatu rolnego. Na samym początku, z Państwowego Funduszu Ziemi zakupili 22 ha użytków rolnych i tak stopniowo powiększali gospodarstwo, które dzisiaj liczy 125 ha. Nastawili się najpierw na produkcję mleka. Marzyli o tym, by zbudować nowoczesną oborę, w pełni zmechanizowaną. W tym celu, pa-

rokrrotnie wyjeżdżali za granicę, m.in. do Holandii, Szwecji oraz Francji lustrować tamtejsze gospodarstwa zajmujące się hodowlą bydła mlecznego. Te zdobywane doświadczenia procentowały. W 2003 roku powstała duża, przestrzenna obora wolno- stanowiskowa z odpowiednią wentylacją i oświetleniem na pięćdziesiąt krów. Posiada ona również, halę udojową, w której udój nie przekracza... jednej godziny.

U Golów potwierdza się stare znane wśród zootechników powiedzenie: „krowa pyskiem doi”. Kiszonka z kukurydzy i sianokiszonka stanowią podstawę całorocznego żywienia. Są one dokładnie zbilansowane i wymieszane razem z paszami treściwymi jak również z mieszankami mineralnymi i podawane bydłu z paszowozu. Krowy są wypuszczane nie na pastwisko, lecz na tzw. okólnik tuż przy oborze, gdzie latem również podaje się pasze.

Wysoka wydajność najlepszych sztuk dochodząca do 11 tys. litrów mleka to efekt właściwego żywienia. Dużo też zależy od genetyki. Stąd stosuje się tu nasienie najlepszych buhajów amerykańskich, kanadyjskich czy holenderskich. Około 230 tysięcy litrów sprzedawanego mleka rocznie trafia do Zakładu Mleczarskiego w Kobylnicy - w klasie extra. W ubiegłym roku Golowie uzyskali średnio prawie 8000 litrów mleka od jednej krowy!

Bydło tu jest czyste, co jest efektem dbania o higienę każdego dnia i codziennej wywózki obornika na zbudowaną niedaw-

Rozważania o teorii

Kilka lat już publikuję rozmaite teksty ku radości swojej i Czytelników, czego mam liczne dowody. Oczywiście, dowody swojej radości okazuję sam sobie, dowody radości Czytelników otrzymuję w postaci listów, maili, telefonów i zaproszeń na spotkania, czasem jako prośby oceny ich twórczości pisarskiej - do czego przecież nie czuję się uprawniony.



nie tylko mleko

no płytę obornikową. Produkcja mleka, choć stanowi to główny kierunek zapewniający stałe, systematyczne dochody, nie jest jedyną w tym gospodarstwie. Od kilku lat Golowie prowadzą też uprawę ziemniaków dla lęborskiej fabryki „Farm Frites”. Zajmują one powierzchnię dwudziestu hektarów. Takie odmiany ziemniaków, jak „Asterix” czy „Innowator” potrafią dać z hektara nawet 500 dt.

Golowie posiadają wiele maszyn rolniczych i kilka ciągników. Sprzęt ten pozwala na czas przygotować pasze, wykonać wszelkie zabiegi agrotechniczne oraz dokonać sprzętu zbóż i ziemniaków. Gospodarze systematycznie korzystają ze szkoleń rolniczych organizowanych przez ośrodki doradztwa rolniczego i inne instytucje. Czytają też systematycznie prasę fachową. Chętnie dzielą się swoimi doświadczeniami z innymi. Utrzymują też współpracę z Jerzym Świdorskim, który kieruje dużym gospodarstwem rolnym w pobliskim Żoruchowie. - Gdy mamy jakieś wątpliwości, szczególnie w ochronie roślin, zawsze możemy liczyć na doświadczenie naszego sąsiada – podkreśla Małgorzata Gola. Warto też dodać, że do tej pory gospodarz z Żelkowa skorzystał z funduszy unijnych przy budowie płyty obornikowej i zbiornika na gnojówkę. W gospodarstwie realizowany jest też program w zakresie ochrony gleb i wód.

Na szczególną uwagę zasługuje ścisły podział obowiązków u Golów. Małgorza-

ta, z wykształcenia technik ekonomista, zajmuje się prowadzeniem ksiąg rachunkowych, kontaktami z ZUS-em, KRUS-em, i innymi instytucjami. Do niedawna była jeszcze sołtysem a dzisiaj jest członkiem Powiatowej Rady Zatrudnienia w Słupsku. Jak trzeba, to twarde negocjuje z dostawcami sprzętu rolniczego, nawozów czy pasz i - co warto podkreślić - przeważnie z sukcesem. Podkreśla zawsze, że rolnik musi mieć dobrze naostrzony ołówek, żeby wyjść na swoje. Zenon ma na głowie przede wszystkim prace polowe i transportowe. Oboje nie muszą się też martwić o następcę. Z trójki dzieci – córki i dwóch synów – do przejęcia sterów przymierza się Paweł.

Żelkowskie gospodarstwo, choć osiągnęło już wysoki poziom, to jeszcze pozostało w nim sporo do zrobienia. Znacznie zmieniło się otoczenie domu. Właściciele wybrukowali ostatnio podwórze ozdobną kostką. W najbliższym czasie planują dokonać nasadzeń krzewów ozdobnych i kwiatów. Powstaną też nowe



Fot. K. Jutrzenka

ogrodzenia i zbudowane zostaną wiaty na sprzęt rolniczy. Za kilka lat obraz gospodarstwa zmieni całkowicie swoje oblicze.

Kazimierz Jutrzenka
Słupsk

i snów

Od Czytelniczki moich felietonów otrzymałem list następującej treści: „Jak się czujesz. Bo ja paskudnie, dlatego zdecydowałam się napisać mimo wczesnej pory. Musiałam zwierzyć się komukolwiek. Bardzo źle spałam tej nocy. Śniło mi się, że gania za mną jakieś koszarne monstrum, chyba jeszcze paskudniejsze jak te, co pokazują w telewizyjnych horrorach. Budziłam się kilka razy i długo nie mogłam zasnąć. Nad ranem zaczęła mnie przesładować myśl, że cały dzień będę pod wrażeniem tego noc-

nego koszmaru. Teraz przygotowuję się do wyjścia do pracy, ale mam nadzieję, że znajdziesz jakieś wytłumaczenie.”

Pochlebiam mi zarówno zaufanie, jak i ufnosc w moje zdolności tłumaczenia zdarzeń nadzwyczajnych, zwłaszcza snów. Myślę, że wzięło się to stąd, iż kiedyś opisywałem teorię filozoficzną, wedle której wszechświat składa się nie tylko z materii i energii, ale i z myśli. Spróbuję zatem wywiązać się z zadania o tak wysokim stopniu ufnosci do mnie.

Sny - a ich nazwa podręcznikowa, marzenia sennie - jak wiadomo powszechnie bywają różne, a ich tłumaczeniem zajmowali się uczeni różnych dyscyplin: filozofowie, fizjologowie (wśród nich Pawłow, ten od piesków), psychologowie. Słynny psychiatra austriacki Freud nawet stworzył teorię, sny wyjaśniającą. Teraz chyba tylko znachorzy i terapeuci czerpią z nich dochody. Ja mam to zrobić za darmo. Niech

będzie moja strata. Dworował sobie z Freuda polski komediopisarz w sztuce „Freuda teoria snów”, pokazywanej kiedyś w telewizji. Młoda kobieta, pragnąc wyleczyć się z sennych widziadeł podjęła leczenie u psychiatry, co skończyło się gorącą miłością. Jeśli jest lekarka, która podejmie się wyleczyć mnie z cukrzycy, chętnie z oferty skorzystam.

Sen mojej Czytelniczki był zaś spełnieniem jej marzenia, aby zagrać w filmie. Mianowicie, mózg, który jest aktywny zawsze, to marzenie kiedyś zanotował. Kiedy w sennym widziadle zabrakło kogoś do roli przez koszmar dręczonego, mózg dostarczył jej kandydaturę do takiej roli. Oczywiście, moja Czytelniczka nie o takiej roli marzyła, ale początkująca aktorka grymasić nie może. Życzę zatem przyjemności w oglądaniu horrorów.

Zdzisław Stankiewicz
Słupsk

wszechświat składa się z myśli

Jak to ze świniob

W tradycji Świąt Wielkanocnych na wsi, nie mogło się obyć bez świniobicia. Nie do pomyślenia było, żeby na świątecznym stole zabrakło szynki, kielbasy, wszelkich wyrobów mięsnych z własnego, wyhodowanego wieprzka. Na wsi nawet w najbardziej ciężkich czasach gospodarze zawsze, po kryjomu uchowali sobie świniaka.

Zbliżają się święta Wielkanocne, w polu nie ma jeszcze nawału pracy. Jest dopiero marzec. Wszystko budzi się z zimowego snu. Gorączka świąt ogarnęła wszystkich. W kościele odbyły się już rekolekcje. Można uznać, że porządki w duszach zostały jako tako zrobione. Wysprzątane i wymiecione są też podwórka po zimie, pobielone drzewa w sadach. Czas zadbać o ciało. W chlewach dorastają dorodne tuczniaki. Lada dzień będą sprzedane. Ale jest między nimi jeden upatrzony. To ten najbardziej spasiony, na którym już widać, że słonina będzie na dziesięć centymetrów. Latem, karmiony zieloną pokrzywą, kwaśnym mlekiem, a zimą - parowanymi ziemniakami i śrutą z własnego zboża. Będzie miał ze sto czterdzieści kilo!

Zaraz po Palmowej Niedzieli zarządzamy zatem świniobicie. Wcześniej, za oknem ledwie świta. W domu zaczyna się niecodzienna krzątania. Nagotowany jest już cały parnik wody, przygotowane jest długie drewniane koryto, które posłuży do oparzania świniaka. Koryto to wypożyczają sobie wzajemnie sąsiedzi i jest przeznaczone tylko do jednego celu. Nie wiadomo czyją jest własnością. Właściciel może już dawno nie żyje. Ale każdy o nie dba i wszyscy wiedzą, u kogo było używane ostatni raz. Jest narąbany cały stos suchego drewna, bo będzie dużo gotowania i nie czas wtedy na przygotowywanie opału. Przygotowane są duże gary do gotowania mięsa, wiele wszelkiego rodzaju mis. Stoją też wymyte i wyparzone słoje. W koszyczku czekają przygotowane wcześniej przyprawy - sól, pieprz, majeranek, czosnek, jagody jałowca. W kredensie kuchennym gospodarz przezornie postawił butelkę wódki, w lodówce chłodzi się kilka butelek piwa. Przy takiej pracy na pewno się przydadzą. Gospodyni nagotowała czerwonego, ostro przyprawionego barszczu.

Już słysząc jak ujada pies uwiązany dzisiaj przy budzie, żeby nie przeszkadzał. Pan Hostyński wchodzi do domu, przynosi ze sobą maszynkę do mielenia mięsa, swoją słynną „dwudziestkę” jeszcze poniemiecką, rurkę do napełniania kielbas, siatki różnej grubości, ostre noże owinięte w płócienna - węższe i szersze, „stalkę” do ostrzenia noży. Układa to wszystko pieczołowicie i Boże broń żeby dzieci tego nie tknęły, bo ostre.

Hostyński wchodzi z gospodarzem i starszym synem do obory. Kobietom i dzieciom w takich chwilach nie wolno wychodzić na podwórk. Jest taki przesąd, iż przy świniobicu kobiety nie powinny



uczestniczyć, są bardziej wrażliwe i żalują zabijanego zwierzęcia. Przez to on długo się męczy i nie może zdechnąć. Lepiej żeby w tym czasie nie kręciły się niepotrzebnie po podwórku.

Po chwili jest już po wszystkim. Syn niesie wiaderko z krwią, którą trzeba mieszać aż do ostygnięcia, żeby nie skrzepła. Będzie potrzebna do wyrobu kaszanki i salcesonu. Rola kobiety ogranicza się przy świniobicu jedynie do pomocy, główną pracę wykonują mężczyźni...

Kiedy świniak ubity, kobietom wolno wyjść już na podwórk. Na ogół muszą jeszcze nakarmić inne zwierzęta, bo uboju dokonuje się wcześniej rano, kiedy świniak jest głodny. Uniknie się wtedy kłopotu z jełitami i żołądkiem, przy dalszej obróbce.

Świniobiciem na wsi było



Tym razem silnie wieje wiatr i wieprzek musi być oparzany. Opalenie słomą w taką pogodę nie może się odbyć.

Z opalaniem, w naszej rodzinie była komiczna przygoda. Zwyczaj opalania słomą, a jeszcze lepiej suchą trzcina, przywieźli ludzie z Wileńszczyzny. Mój tata rodem z centralnej Polski tego zwyczaju nie znał. Po zabiciu świniaka sąsiad zaproponował żeby go opalić. W tym celu tata zaczął rozglądać się za stosowną gałęzią, na której by można powiesić ubitą sztukę i rozpalić pod nią ognisko. Sąsiad śmiejąc się z niego, obłożył pieczotowicie wieprzka słomą i podpalił zapałką. Gdy szczecina z jednej strony była już opalona przewrócił wieprzka na drugą stronę i powtórzył czynność.

Takie opalenie trwa zaledwie chwilę. Ale potem trzeba długo świniaka polewać wodą i czyścić, szorując najlepiej cegłą aż skóra na zwierzęciu będzie miała kolor złoty. Potem mięso z takiego uboju ma niepowtarzalny smak. Pachnie dymem i ziołami.

Tym razem świniak jest jednak oparzany. Trzech mężczyzn uwija się przy parującym korycie. Syn donosi w wiadrach gorącą wodę, mężczyźni leją nią po świniaku zawzięcie skrobaczkami usuwając szczecinę ze skóry. Po chwili bielusiński świniak powieszony jest już na orczyku - za rozchylone tylne nogi. Jeszcze opłukuje się go zimną wodą. Teraz następuje czynność chirurgiczna. Przecina się ostrym nożem skórę na brzuchu zwierzęcia, z którego rzeźnik wydobywa wszystkie wnętrzności. Rozkłada na specjalnym stole, następnie rozbiera i segreguje. Połówki świniaka nadal wiszą chłodząc się. Dobrze jak jest przymrozek, bo dobrze wpływa na mięso.

Gdy wypatroszony świniak wisi, można zrobić przerwę na małe śniadanie. Na patelni skwierczą już wybrane kawałki karkóweczki, wątróbki, boczku, cebuli. Gospodarz wyciąga z kredensu butelkę. Na stole pojawia się misa pełna pachnącej świeżynki, do niej kiszone ogórki, chleb...

Gdy tusze chłodzą się na dworze dzieciaki odpędzają sąsiedzkie psy i koty, które zwęszywszy mięso, obstąpiły kręgiem płoty i czyhają żeby coś podkraść. Zdarzyło się raz, że złodziej nie na czterech, a na dwóch nogach ukradł całą połówkę świniaka. Nie przewidział tylko, że na świeżym śniegu zostawił ślady, po których z łatwością za nim trafiono...

Mięso trzeba znieść do domu, gdzie sprawna ręka masarza podzieli je na odpowiednie porcje i gatunki. Szyunki soli się w specjalnych glinianych garach. Do wody należy wsypać wtedy tyle soli, żeby jajko, które się do niej włoży wypłynęło na powierzchnię. Wtedy zalewa jest dobra. Wkłada się do niej całe poławie szynki, polędwicy i boczki, przeznaczonych na wędzenie. Poleżą tak w marynacie kilka dni.

Część mięsa przeznaczana się do wyrobu kielbas. Jednak większa część jest lekko solona. Drobne porcje będą potem opiekane i pasteryzowane w słojach. Po pasteryzacji trafiają do zimnej piwnicy, skąd będą brane do sporządzania potraw. Dzisiaj, kiedy są w gospodarstwach domowych zamrażarki, na ogół mięsa nie wekuje się już w słojach, a jest ono zamrażane. Jest to duże udogodnienie, ale już tak nie smakuje.

Następna faza robót to krojenie i mielenie mięsa, oddzielanie skóry od słoniny.

Hostyński miesza w misach, doprawia, smakuje. Gospodyni podstawia przygotowane słoje. Wędrują do nich pasztety, salcesony, kaszanki. Część jest wpychana we flaki. W kotle bulgoce gorąca woda. Będą się w niej parzyły. Drewnianą wykałaczką sprawdza się, czy już wystarczająco długo się warzą i czy nie daj Boże nie pękają. Po chwili wszystko jest wyciągane na specjalny stół, obciążane specjalnymi deseczkami, a następnie wynoszone do zimnego pomieszczenia.

Robienie kielbas nie jest łatwym zadaniem. Trzeba namleć maszynką pół wanny mięsa i słoniny. Kiedyś robiono to ręcznie, dzisiaj miele się maszynką elektryczną. Dopiero na drugi dzień będzie można napełniać flaki kielbasą, ponieważ mięso musi „przejsz” aromatem przypraw, szczególnie solą, majerankiem, pieprzem.

Zwoje kielbas lekko osuszało się na drążkach, aby były gotowe do wędzenia. Tym ostatnim zajmował się zawsze rzeźnik. Wędzono drzewem liściastym, najlepiej jałunowym dla smaku.. Olszę i wiśnię dodawało się na ładny kolor, a końcówka należała do dymu z jałowca. Po uwędzeniu wszyscy obowiązkowo smakowali wyrobów.

Przetopioną słoninę zlewa się w gliniane garnki i wystawia do piwnicy. Na kościach i resztkach mięsiwa gospodyni ugotuje bigos, który rozłoży w słoje. Przyda się na wiosenne dni. Szyunki będą wędzone tuż przed świętami, żeby świeże trafiły na stół wielkanocny razem z chrzanem ukopanym we własnym ogrodzie i utartym w Wielką Sobotę na tarce, z wielkim płacem. W niektórych rodzinach, szczególnie u Kaszubów był zwyczaj, że dobrze zasoloną i uwędzoną szynkę w całości wieszano na haku nad kuchenną płytą. Kto miał ochotę i apetyt podchodził i odkrajał sobie solidną porcję.

Było przyjęte, że na drugi dzień po takim świniobiciu gospodyni narządziła małe porcje poczęstunku ze świeżych wyrobów i zanosila sąsiadom i krewnym na „spróbowanie”.

Patrząc dzisiaj na talerz, na którym leży porcja mięsa, nie wszyscy zastanawiamy się, co jemy. W sklepach i marketach jest zatrząsienie wyrobów, duży wybór mięs, gatunków wędlin, nazw. Zakłady mięsne rywalizują między sobą. Nic nie zastąpi jednak smaku mięsa, które było wyhodowane własnymi rękami. Pachniało swojsko. Ten specyficzny smak znają tylko ludzie wiejscy.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło
Słupsk**

robienie kielbas nie jest łatwym zadaniem

Lipowe łapcie



Fot. Cz. Długoszek

Niesie się wśród brzeziny śpiewne wołanie: „Renia, Renia!” „Chwaroba z tą działczyną. Gdzież ona, toż czas już. Wszyscy na miejscu, tylko ona gdzieś przepadła”. I znów: „Renia, Renia!” A dziewczyna – zdyszana – wskakuje do wagonu: Ostatni raz przebiegała ulubione zakątki, żegnała brzozy i rozległe łągi.

M i a r o w y stukot kół pociągu towarowego, którym jechali po nowe życie, oddalał rytmicznie lata przeżyte w Zabrezniu pod Pińskiem. Wzięli stąd tyle, ile można było pomieścić na niewielkiej przestrzeni kawałka wagonu. Przede wszystkim troje dorastających dzieci - Wikcię, Renię i ukochanego, bo najmłodszego „synoczka” Jasia. Chociaż i to do ostatniej chwili nie było pewne. Młodszą z siostr, Renię, upatrzył sobie wszechwładny „predsiedatiel”. Jakżeby jemu śmiał ktoś odmówić panny.

Spodobała mu się jasnowłosa dziewczyna. Widywał ją, bo przez dwa ostatnie wojenne lata uczyła dzieci w oddalonej o cztery kilometry Czamli. Nauczyciele przepadli gdzieś w wojennej zawierusze. Renia skończyła siedem klas, odbyła krótki kurs nauczycielski w Logiszynie i „eto chwatit”, by zająć się najmłodszymi. „Ot, a jak predsiedatiel uprze się? Może jemu nie tyle o naszu doczeńku hałubeczku idzie, co o honor?” - zastanawia się głośno Julia Matulisowa. „Pewnie machnąłby na nią ręką, gdyby my zostali. A tak uparł się i już. Adolfik, co robić?” - pyta milczącego męża. Zostać tu, gdzie nowe porządki? Jadą wszyscy swoi z obawy przed tym, co niesie nowa władza: butna i bezwzględna. Dlatego tyle trzeba zachodu, ukłonów, usługnych słów, by mogli ruszyć razem. Niepewni do ostatniej chwili drżeli o los „doczki” i swój. Czworko dzieci pozostało tam, gdzie już nie słycał stukotu wagonów. Zabrała je poleska bieda, zły los, a może dobry „Boh”. Ich mogiły porośnie trawa, ale w sercu zawsze dla nich miejsca pod dostatkiem. Zamężna Antola i jej małeństwo, czternastoletnia Franciszka, mała Janeczka i Ludwiś - wspomnienia o nich są pewniejsze niż nieznany los.

Trzy razy w Zabrezniu krzyż stawiali, by drogę dobrą do nowego wyblagać i za każdym razem znajdowali rankiem krzyż ścięty. „Kab ich chwaroba!” - złości się Julia Matulisowa. Jak tu ruszyć w drogę bez błogosławieństwa? Jeszcze raz robią krzyż. Matulisowa z lnu białego, przędzonego w nic cieniutką tka na krosnach ręcznik ofiarowy. Zawieszają go nad ranem na krzyżu. Z daleka widać napis: „Maryjo, módl się za nami”. Nie wiadomo, czego przelękli się tamci, ale krzyża nie ruszyli. Już wszystko gotowe do drogi. Całą rodziną siadają we własnej, choć starej chacie. Sposobili się przed wojną do stawiania nowej, drzewa naskładali ile trzeba, ale widać, kto inny pisze plany. A teraz: z Bogiem, czas w drogę.

W jednym z nimi wagonie jadą Oleś, Broniś i Michaś Matulisowie z rodzinami. Dla młodych i dzieci ten rejwach podróży jest jak rodzinne spotkanie, nieważne - weselne czy pogrzebowe. Tylko zaszępane twarze dorosłych powstrzymują ich przed wybuchami głośnego śmiechu. To ostatni transport. Dwa tygodnie wcześniej wyjechała Mania Piotrowska z domu Kuncewiczówna, siostrzenica Julii Matulisowej. Zatrzymała się w Biernatowie pod Krzyżem, jakiś dom znalazła w Przyłękach. Matulisowie mają nadzieję, że i dla nich znajdzie się tam miejsce. Wagony załadowali w Małkowiczach. Dobytek zwozili furmankami i wąskotorówką. Wszystko trzeba jakoś urządzić, bo droga daleka. Adolf i Julia mogą zabrać konika, który przybłąkał się wtedy - we wrześniu, dwie krowy, „łoszku z parsrukami”, pięć owiec, trochę kur i „husi”. No i karmę na drogę. Dużo tego nie ma, bo to już przednowek. Po drodze na popasach trzeba będzie sierpem czy kosą użąć świeżej zieleniny, toż to maj już i krowy ryczą do pastwisk. Jechali dwa majowe tygodnie 1946 roku. Najpierw z Małkowicz do Łuninca, i dalej bocznymi traktami do Brześcia, później już przez nieznaną ziemię, która miała być ich domem. Długo jednak nie czuli się tu jak u siebie, a każda noc kryła niepewność. Zbyt wiele było śladów obcego życia, cudzych starań, trosk i radości. Walizki stały gotowe do drogi. Przez wiele lat.

Matulisowie wojenne lata przeżyli na uboczu wielkich wydarzeń. Adolf w 1939 roku był dobrze po pięćdziesiątce, a męskiego potomka w wieku poborowym nie mieli. Zabiegali głównie o byt codzienny i o to by nikogo nie „ukrzywdzić”. O tym, że to wojenny czas zaświadczały ciągnące pińskim traktem wojska - raz rosyjskie, później niemieckie i znów rosyjskie. Raz po raz w

codzienność wbiły się złowrogie wieści. Żyli tak jak się chodzi na palcach. Ostrożnie. Julia Matulisowa kierowała się w codziennym postępowaniu prostą zasadą: „rzuć za siebie, znajdziesz przed sobą”. Solidarność z potrzebującymi nie była tylko na zły czas - była podstawową zasadą. Dziel się nie tym, czego ci zbywa, ale oddaj lepszą połowę swego. Teraz wojna upomniała się o swoją daninę. Sześćdziesięcioletni Adolf Matulis opuszcza swój dom wioząc rodzinę w nieznaną. Wiara Julii w moc Opatrzności była ich siłą: „Adolfik, nie my sami, patrz wszyscy jedziemy, nijak zostać nie było można, toż my Polacy, a Polska tu się skończyła.” Słabe to było dla niego pocieszenie.

Małeńką wieś położoną wśród lasów i bagien Polesia kochali jak życie, bo była ich życiem. Mimo ubóstwa żyli szczęśliwie. Mieli kawałek wykarczowanej przez siebie ziemi, na której rodziło się proso, gryka i „kartoszki”. Brali dzierżawę od pana Zawadzkiego, który rzadko tu bywał, chociaż w okolicy Bobryka miał piękny dom i rozległe dobra. Bydło pasali w lasach, gdzie trawy było pod dostatkiem. Trudno tam było chodzić w butach, bo na trzęsawisku szybko przemakały, więc najwygodniej było na bosaka albo w łapciach. Robili je z lipowego

łyka, związywali rzemykami, a kiedy namokły, chroniły skórę stóp przed ostrą jak uderzenie batem turzycą. Tylko najrzęczniejsi potrafili zrobić trwałe i wygodne lipowe buty. Ostatnią parę, właśnie, co wyplecioną, Renia wzięła w daleką drogę. W nowym miejscu okazały się nieużyteczne, co nie znaczy, że niepotrzebne. Po latach pokazywała je swoim dzieciom, później wnukom, ucząc je szacunku dla przeszłości i odporności wobec pokus wielkiego świata. W Zabereziu podmokłe łąki kosili dla siana, które zwozili dopiero po przymrozkach. Bieda, gdy kto przespał dogodny czas albo zima się spóźniła. A gdy mróz ścinał trzęsawiska, kończyli sianokosy. We dnie i w nocy przy świetle księżycy wyciągali na płozach kopy siana na trakt, by zwieźć je do obejścia. Nie narzekali, bo była to okazja do wspólnych zabaw, śpiewów, żartów. Inaczej byłoby ryczało z głodu i trzeba było szukać innych sposobów ratunku.

Lasy Polesia były prawdziwym bogactwem tej ziemi. Dorośli i dzieci przez całe lato zbierali i suszyli czarne jagody, grzyby, orzechy, po które jesienią przyjeżdżał furmanką stary Żyd Icko, przywożąc sól, mydło, cukier bądź świeży grosz. Szczególnie ceniono suszone jagody za ich właściwości

lecnicze. Były pierwszym lekarstwem, nawet wtedy, gdy wybuchła epidemia czerwonki. Dopiero, kiedy śmierć zabrała pierwsze ofiary, Adolf Matulis zwątpił w medykamenty żonki i kolejne chore dziecko zawiózł furmanką do szpitala w Pohosie, którym kierowała starsza już, polska lekarka o złotym sercu. Mimo to wiara w leczniczą moc jagód przetrwała i w nowym domu Julia Matulisowa miała zawsze spory zapas suszu i nalewki z czarnych jagód.

Wakacje były szczególnym czasem dla dzieci. Co roku 84. Pułk Ochrony Pogranicza z Pińska organizował w Zabereziu półkolonie. Przychodziły chętnie, bo wyjątkowo smakował im biały chleb ze smalcem i rarytas - kakao. Renia Matulisianka nie mogła przeboleć, że z racji obowiązku pasienia krów rzadko udawało się jej spróbować wojskowych specjałów. A potem wszystko przepadło. Zostały chodzące samopas po łąkach konie. Nie było szkoły i wakacyjnych smakołyków. Później znajomy Olka Matulis, pan Kałaur, zorganizował naukę. W Zabereziu dzieci uczyła Bronia, córka Olka, w ich chacie, Renia była w Czamli, a w Bobryku Ola. Ważne, że dzieci, choć trochę miały pojęcie o szkole. Ale w letni czas, kto wyrósł z nianczenia młodszego rodzeństwa,

szedł do pasionki albo w pole z sierpem do żęcia, albo do lasu. Praca stała się dla nich nie ciężarem, a błogosławieństwem, bo niosła radość i satysfakcję. Nawet później, gdy na nowej ziemi trzeba było zacząć życie od nowa. Od nowa oswajając horyzont, za którym zostało umiłowane miejsce na ziemi.

Przepadł gdzieś tamten czas. Tylko miarowy stukot kół kołysz repatriantów do snu o dawnym Polesiu. Matulisowie znaleźli nowy dom w Osepisku koło Kocienia Wielkiego, (niem. Gross Kotten). Ich córki powychodziły za mąż za niedawnych żołnierzy, których domy i rodziny pozostały za zamkniętą granicą, wyjechały i gospodarowały w nadmorskiej wsi pod Ustką. Wnuki rozpierzchły się po świecie nie zawsze mając świadomość własnych korzeni. Bo był taki czas, że lepiej było nie chwalić się zabugowskim pochodzeniem. Tylko stare lipowe łapcie są materialnym świadectwem tamtych czasów. To moja jedyna materialna scheda po dziadkach.

**Czesława Długoszek
Objazda**



Fot. Cz. Długoszek

rzucisz za siebie, znajdziesz przed sobą

Tragedia optymistyczna, czy



Żyje im się dziś lepiej, bo starszyzna wspomaga, na miarę skromnych możliwości, domowników Śpiołkowa I. Zapewne jest też trochę wygodniej, choć Lubomir i Mariola są odmiennego zdania.

Nieszczęścia – mówi znane przysłowie – chodzą z reguły parami. Tak było i u Śpiołków. W 1984 zmarła ukochana matka. Rok później odszedł na zawsze ojciec. Została samopas wielka gromada dzieci w trzech służbowych klitkach byłej lecznicy dla zwierząt: jedenaścioro rodzeństwa – dziewczęta i chłopcy w wieku 4 (...) – 19 lat.

Lekarz weterynarii Kazimierz Śpiołek z Lipnicy, Kaszuba z krwi i kości, ceniony w środowisku fachowiec i społecznik, działacz partii chłopskiej, cieszył się w gminie i poza nią bardzo dużym szacunkiem. Tragedia wspomnianej rodziny dotknęła do głębi cały ten z pozoru odległy od nas skrawek ziemi bytowskiej. Powstał społeczny komitet budowy posesji mieszkalnej dla osieroconych córek i synów doktora. Zaczęły napływać darowizny od mieszkańców powiatu, ba (dzięki staraniom wicewojewody,

późniejszego prezesa Związku Kombatanów RP – nieżyjącego już od połowy 2007 Mariana Adamca), także z innych zakątków regionu i kraju. Wkrótce przy Chojnickiej 7, w centrum osiedla Czterdziestolecia, stanął duży (7 pokoi) dom z ogrodem, zwany we wsi domem Śpiołków lub po prostu domem na wzgórzu.

Zjechałem wtedy do nich drugi raz z reporterską wizytą z inspiracji wójta (kiedyś naczelnika Urzędu Gminy), nb. przez trzy dekady a zarazem koordynatora prac budowlanych na Śpiołkowym - wzgórzu, inż. Leopolda Jankowskiego. Pamiętam jako żywo wszystkie szczegóły. Przypomnę niektóre w encyklopedycznym skrócie. Tzw. opiekun prawny – najstarszy z rodzeństwa, Sławomir, student I roku Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Bydgoszczy. Gospodarz domu – Dorota, absolwentka słupskiego Technikum Gastronomicznego.

li 11 Śpiołków życie po życiu



Fot. Archiwum autora

Pozostali, z wyjątkiem osesa Januszka, ulokowani w rozmaitych szkołach. Wzorowy ład, porządek, samodyscyplina i jednocześnie urzekająca swym ciepłem atmosfera...

Z dalszych notatek: Styczeń 1995. Co słyhać u pomienionej jedenastki po okrągłych dziesięciu latach? Dla zaspokojenia ciekawości niedawno odwiedziłem znowu Lipnicę, ściśle: tamtejszy dom na wzgórzu przy Chojnickiej. Cytuję fragmentaryczne zapiski dziennikarskie. Pięcioro Śpiołków znajduje się już dawno poza tym domem. Sławek jest lekarzem w jednym z bydgoskich szpitali. Dorotka zamieszkała z mężem (Polakiem! - niech pan koniecznie podkreśli) w RFN. Synkowi Florianowi przez miniony albo 1992 rok postawiła tutaj płot w płot... dom na wzgórzu nr II. Janek przy-

wdział w 1990 sutannę jako alumn pelplińskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Lubek, mimo poważnych obciążeń z tytułu prowadzenia czteroosobowej rodziny zastępczej (!), podjął się studiów w gdańskim Medicum. Radek ciągnie czwarty rok germanistyki na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zdzisia Mariolka, słuchaczka policealnego Studium Administracyjnego w Chojnicach, jest - wespół z Lubkiem - opiekunką prawną reszty: Kazika (operatora urządzeń mechanicznych, który ze zniecierpliwieniem wygląda... karty powołania do wojska, jedynej - brutalna prawda - skutecznej ucieczki przed dogasającą kuroniówką), Marylki - uczennicy IV klasy Zespołu Szkół Zawodowych (kurs sprzedawców) w Bytowie, Antonia i Bogusia - przysięgłych leśników (na razie uczniów Zespołu Szkół Leśnych w Tucholi), wreszcie wspomnianego już osesa Januszka, teraz ośmioklasisty z miejscowej podstawówki.

Żyje im się dziś lepiej, bo starszyzna wspomaga, na miarę skromnych możliwości, domowników Śpiołkowa I. Zapewne jest też trochę wygodniej, choć Lubomir i Mariola są odmiennego zdania. - Miesiąc w miesiąc - mówią - jesteśmy tu przecież niemal wszyscy: W Dzień Zmarłych, w Święta Wielkanocy, Bożego Narodzenia - całymi rodzinami. Przybywa nas wtedy drugie albo i trzecie tyle. Z każdym rokiem więcej! Szczęście w nieszczęściu...

Aż za serce, przynajmniej moje, z nieopisaną mocą ściskające!

Kiedy ostatnio? Nikt by chyba nie uwierzył. Po kolejnej dekadzie - w grudniu ub. roku, tuż przed przystąpieniem do... pisania niniejszych słów.

Oto - en face - Śpiołkowa silna grupa pod wezwaniem z wszystkimi aktualnymi personaliami.

U góry, od lewej:

Dorota, 40, po słupskim Technikum Gastronomicznym, mieszka i pracuje w Berlinie, mąż Mirosław, dwoje dzieci (Florian - 16, Antonia - 12);

Sławomir, 41, lekarz - specj. chirurgii dziecięcej po AM w Bydgoszczy, gdzie mieszka z żoną Katarzyną oraz dziećmi Marcinem (18) i Martyną (9);

Jaromir, 39, po warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej (zamiast seminarium), pracuje jako katecheta w Bytowie, żona Wiesława, dwaj synowie (Krzesimir - 9), Radzimir - (4) i córka Kazimiera (6);

Lubomir, 37, lekarz stomatolog po gdyń-

skiej AM, zatrudniony w rodzinnej Lipnicy, żona Mariola, dwóch synów: Gniewomir (13), Tomir (11);

Radomir, 35, germanista po Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, pracuje w Gdańsku, żona Krystyna, syn Emilian (11) i córka Olga (8);

Zdzisława Mariola, 35, absolwentka Policealnego Studium Administracji w Chojnicach, mieszka i pracuje z mężem Wojciechem w Gdyni, dwoje dzieci (Dominik - (13), Marta - (8);

Kazimierz, 34, po gdyńskim Technikum Budowy Okrętów, mieszka z żoną Beatą w Kościerzynie, dojeżdżając stamtąd do pracy w... Gdańsku.

U dołu, również od lewej:

Janusz, 28 (ten czteroletni kiedyś osesek), absolwent Wydziału Leśnictwa Akademii Rolniczej w Poznaniu;

Bogumił, 30, architekt krajobrazu (!), jak młodszy brat z poznańskiej AR;

Maria, 32, po Wyższej Szkole Ubezpieczeń Społecznych (tak, tak) w Kielcach, mieszka i pracuje z mężem Marcinem w Birmingham w Wielkiej Brytanii.

Jedyny, który na ten rodzinny zjazd nie mógł przybyć:

Antoni, 31, po tucholskim Zespole Szkół Leśnych, za przykładem Doroty udomowiony w stolicy RFN wraz z żoną Liane oraz córkami Magdaleną (12), Darią (8) i synem Tobiaszem (11).

Ile w nich, za wyjątkiem może rodziny Antka, uporczywej polskości, ba! rdzennej słowiańskości a nawet przykładowej, powiedziałyby, kaszubszczyzny! Ile hartu i poświęcenia, by osiągnąć to, co stało się ich udziałem... Nie uprzedzajmy jednak faktów. Warci są odrębnej książki. Zdradzę sekret: ukaże się niedługo.

Jeszcze jedno - trochę może redakcyjne - post scriptum. Kiedy te notatki ujrzą światło dzienne, komplet lipnickich Śpiołków (z Antonim i resztą jego rodziny!) będzie znowu cieszyć się sobą z perspektywy minionych albo raczej mijających lat przy okazji Wielkiej Nocy 2008. Gdybym nie mógł osobiście, bezpośrednio: Najserdeczniejsze życzenia i pozdrowienia dla wszystkich od wszystkich z redakcji, jak również z grona jej Czytelników!

Jerzy Ryszard Lissowski
Słupsk

(Tekst w oparciu o ostatnią z wydanych przez autora książek pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią”)

nieszczęściu nie można się poddawać

Mate tęsknoty

Rysunki pani Bernadety nie kopiują rzeczywistości. Rysowane „od ręki”, są chwilą powrotu do świata widzianego estetycznie. Błyskawiczne i błyskotliwe szkice to też wynik częstego powrotu do zdrowia, któremu towarzyszy radosne poczucie tworzenia.

Pozostając zawsze w służbie ludziom słabszym i poszkodowanym przez los, przedstawiam dziś kolejną postać nietuzinkową – Panią Bernadetę, mieszkankę Domu Pomocy Społecznej w Lubczewie.

Ponieważ całe moje życie toczyło się i istnieje w świecie sztuki, dlatego każda osobowość posiadająca wyjątkowe zdolności estetyczne sprawia mi szczególną satysfakcję, mobilizując jednocześnie do wyeksponowania owych umiejętności.

Wszyscy jesteśmy obdarzeni instynktem kreacji. Włożona w twórczość energia nie wyładowuje się tylko na zewnątrz. Wraca do źródła, czyli równoważy życie psychiczne. Objawia się w tym prosta prawda, że sztuka (jej każda forma: bierna i czynna) zmienia nie tylko rzeczywistość, ale również działającego. Jest to proces samouświadomienia, także uświadamiania innych.

Człowiek tworzy zwykle z tym zasobem wiedzy, jaki aktualnie posiada. Każdy

jednak akt twórczości daje okazję do zdobywania nowych spostrzeżeń, przydatnych do następnego działania. Jest to przykład odkrywczego charakteru człowieka. Życie naszych podopiecznych, to nie bezużyteczne trwanie - to ukierunkowane humanistycznie motywowanie do działania. Tworzenie jest więc cechą konieczną osobowości pełnowymiarowej. Jest też psychologicznym zaprzeczeniem zniszczenia, podstawowym wyrazem podmiotowości człowieka.



a odcienie życia

Sam fakt powstawania „psychicznej przyczyny” twórczości (rysunek, taniec, wiersz, muzyka), fakt, że ktoś zadaje sobie trud realizacji swojego wyobrażenia, świadczy, że jest to czynność celowa, że nie jest to bierne widzenie rzeczywistości, lecz wywodzi się z pragnienia zmiany. Dążenie do ideału estetycznego w jakiejś dziedzinie sztuki, czyni nas artystami. (I to bez względu na poziom).

Rysunki pani Bernadety oddają rzeczywistość lirycznie przeżyta lub – co na jedno wychodzi – czystą świadomość zachwytu pięknem sytuacji czy chwili. Postrzegać artystycznie, tzn. – wyeksponować ekstrakt czegoś. (Sztuka bierze z natury to, co jej potrzeba).

Każdy posiada swój własny ideał estetyczny. (Przypomina mi się jedna z definicji sztuki, że „lepsza jest dobrze namalowana krowa, niż źle namalowany Sobieski pod Wiedniem”). Chcę przez to także podkreślić niepowtarzalność każdego człowieka, odrębność każdego osobistego doświadczenia.

Rysunki pani Bernadety nie kopią rzeczywistości. Rysowane „od ręki”, są chwilą powrotu do świata widzianego estetycznie. Jej błyskawiczne i błyskotliwe szkice są wynikiem częstego – mam nadzieję – powrotu do zdrowia, któremu to działaniu towarzyszy radosne poczucie tworzenia. Mnie zaś, – jako konsekwentnego propagatora rehabilitacji poprzez muzykę, plastykę i ruch – sprawia dużo zadowolenia świadomość z właściwego wykorzystania wiedzy o człowieku i dla człowieka. Znam też wagę nierozłączności wszystkich funkcji psychicznych uczestniczących w procesie tworzenia. Owe wielozmysłowe walory i współzależności są bezcenne w naszej rehabilitacyjnej pracy. Są też rodzajem terapii psychologicznej. Odkrywanie w sobie jakichś zakątków odpoczynku, relaksuje



nasze psychiczne i fizyczne odczuwanie, a umiejętność zredukowania swoich problemów do właściwych wymiarów – wskazana jest nam wszystkim!

Pani Bernadeta pochodzi z naszych terenów, ma pięćdziesiąt lat oraz dorosłe dzieci. Do czasu wytrzymałości psychicznej podejmowała każdą pracę konieczną do zapewnienia bytu socjalnego sobie i dzieciom. Trudno jednak wygrać z chorobą. Przegrała honorowo, bo w walce! Dla mnie jest jednak przykładem zwycięzcy, bo przegrała z przyczyn niezależnych od siebie.

Dzisiaj, umiejętności plastyczne naszej podopiecznej wspomagane są także przez naszą terapeutkę zajęciową – panią Małgorzatę Berdecką (absolwentkę PLSP w Koszalinie). Jej plastyczne postrzeganie i zdolności, wyzwala u naszych podopiecznych chęć doskonalenia, tworzenia właściwego współbycia, także relaksu.

Bolesław Leśmian w wierszu „Bezludna wyspa” tak określił kobiece pragnienia, zbliżone do marzeń i zmagania pani Bernadety. Przypominam Czytelnikowi ten fragment, ponieważ najtrafniej oddaje on zmagania z życiem naszej bohaterki.

*Zabóstwilo się cudacznie pod blekodem na uboczu,
A to jakaś mgła dziewczęca chciała dostać warg i oczu,
I czuć było, jak boleśnie chce się stworzyć, chce się wcielić,
Raz warkoczem się zazłocić, raz piersiami się zabielić –
I czuć było, jak się zмага zdyszanego męką łona,
Aż na wieki sił jej zbrakło – i spoczęła niezjawiona!*

Pani Bernadeta nie brała udziału w konkursach i pewnie nie weźmie. Mając poczucie mistrzostwa, rysuje wyłącznie dla siebie. Jest twórcą i odbiorcą jednocześnie. Jej to wystarczy. A nam?

Klemens Rudowski
Dom Pomocy Społecznej w Lubuczewie

Bismarck a

Historycy polscy piszą o Bismarcku i jego stosunku do kwestii polskiej w dwojaki sposób.

Jedni rejestrują w porządku chronologicznym wystąpienia kanclerza w sprawie polskiej, często podpierając się cytatami o antypolskim charakterze i na tej podstawie wysuwają wnioski o zdecydowanej, wrogiej wobec „żywołu polskiego” postawie Ottona von Bismarcka. Cytują oni często selektywnie listy kanclerza oraz urzędową korespondencję „Die grosse Politik”.

Inni starają się przedstawić postać i działalność żelaznego kanclerza na tle stosunków polsko-pruskich i europejskich.

Przedstawiają oni Bismarcka jako wytrawnego polityka, męża stanu, dla którego sprawa polska była elementem wewnętrznej polityki Prus. Przedstawiają oni działania kanclerza jako proces wykorzystywania polskiego atutu w wewnętrznej i zagranicznej polityce Niemiec (Prus, Rzeszy). Oczywiście w takim spojrzeniu jest fakt, że historycy ci (głównie niemieccy) mają inny punkt widzenia na działania Bismarcka. To, co dla społeczeństwa polskiego było przejawem wrogości, do polityków niemieckich i samego kanclerza było narzędziem dla osiągnięcia ich własnych, różnych od polskich – celów.

Moja próba oceny poglądów kanclerza, na tzw. „sprawę polską” jest bardziej esejem niż rozprawką historyczną. Nie da się jednak wyrazić swoich poglądów w tej sprawie bez krótkiego, chociaż odniesienia do rzeczywistości historycznej. Prusy zajmując dzielnice polskie podczas rozbiorów siłą rzeczy stawały w sprzeczności do żywiołu polskiego. Ten splot wydarzeń historycznych, który spowodował upadek Rzeczypospolitej był punktem wyjścia poczynań Bismarcka. Zajmując te dzielnice, rząd pruski znajdował w nich ludność obcą, przeważnie wrogo nastawioną nowemu panowaniu, która oczekiwała tylko odpowiedniej chwili, aby oderwać się od państwowości pruskiej. Stąd naczelnym zadaniem rządu zaborczego było narzucenie nowym poddanym, jeżeli nie narodowości niemieckiej to przynajmniej bezwzględnej lojalności wobec Hohenzollernów. Cele te realizowano metodami znanymi w historiografii polskiej jako: germanizacja (m.in. eliminowanie języka polskiego ze szkół, urzędów i sądów), rugi pruskie (wydalenie w latach 1884-1885 z granic Niemiec ok. 30 tys. robotników rolnych, nieposiadających obywatelstwa niemieckiego) czy działalność Komisji Kolonizacyjnej (powstałej w 1886 r. w celu wykupu ziemi z rąk polskich na terenie prowincji pomorskiej i poznańskiej). Były to poczynania w swojej wymowie antypolskie, ale uzasadnione pruską racją stanu. Nie kwestionując wrogości poczynań Bismarcka w stosunku do Polaków, nie można jednak ich uznać za ostateczny synonim zła, szczególnie w porównaniu z tym, co działo się w zaborze rosyjskim. Podczas, gdy kongresówka broczyła krwią, trzymana w ryzach przepisów „stanu wyjątkowego”, w zaborze pruskim obowiązywały przepisy prawne Rzeszy - surowe, ale przestrzegane i dające możliwość obrony prawnej. Porównanie środków i sposobów działania dwóch zaborczych rządów

– rosyjskiego i pruskiego, przeciw tej samej polskiej narodowości w „swoich” zaborach jest pouczającym przykładem jak można wybiórczo interpretować historię. Tak często się działo w historiografii polskiej, że potępiano germanizację a łagodziło się ostrze rusyfikacji. Ten stan rzeczy wynikał z długiego okresu wpływów polityki (okres



Fot. L. Kreft

Polski Ludowej) na historiografię. Łagodząco wtedy wszystko to, co mogłoby podsyć w społeczeństwie nastroje antyrosyjskie – w podtekście antysowieckie. Nie bez znaczenia był tu też czynnik tzw. panslawianizmu. Jego zwolennicy zawsze podkreślali swoistą spójność Słowian i przeciwstawiali ją żywiołowi germańskiemu. A przecież nie było bezprawia, okrucieństw, gwałcenia praw boskich i ludzkich, społecznych i politycznych, którego by się Rosja nie dopuszczała w tamtym okresie wobec narodu polskiego w celu zgnębienia, wyniszczenia i wytępienia żywiołu polskiego i zapewnienia sobie na zawsze panowania nad ziemią polską.

Rząd pruski, nie ukrywajmy miał ten sam cel, lecz zupełnie innych używał do jego realizacji sposobów. Wykluczył gwałty i okrucieństwa, działał środkami prawnymi, zgodnymi z najnowocześniejszym wtedy w Europie prawodawstwem. Politykę Bismarcka wobec Polaków można określić słowami – bezwzględność w legalności.

a sprawa polska

Było to postępowanie zdecydowanie inne od postępowania w zaborze rosyjskim. Mimo to, w polskiej świadomości społecznej Bismarck utrwalił się jako „okrutny wróg polskości”. Sądzę, wbrew ogólnemu trendowi panującemu niegdyś w polskiej historiografii, że Bismarck był zaledwie „cieniem” takich wrogów polskości z za-

osiedlono około 130 tys. osadników, co stanowiło 3,4 proc. ogółu mieszkańców Poznańskiego i Prus Zachodnich, w tym ponad 25 proc. osadników pochodziło z tych samych prowincji. Nie można tu kategorycznie twierdzić, że działania te zmieniły znacząco stosunki narodowe w tych prowincjach. Bismarck był zwolennikiem

oglądu, że celem komisji nie powinno być zastąpienie chłopów polskich przez niemieckich, a najwięk- sze ograniczenie własności ziemskiej w rękach polskich, a tym samym ograniczenie ich narodowych aspiracji. Nie jest, więc Bismarck politykiem, któremu chodziło o wyępie- nienie obcych etnicznie ży- wiołów miesz- kających na terytorium

również o tzw. „rugach pruskich”. W latach 1885-1886 władze pruskie zarządziły wyda- lenie około 30 tys. Polaków z terenu Prus. Byli to polscy chłopci przybywający z Polski Kongresowej i Galicji do prowincji poznań- skiej i pomorskiej w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Polacy ci legitymowali się paszportami rosyjskimi i austriackimi – nie byli, więc obywatelami cesarstwa niemiec- kiego. Wobec masowego odpływu ludno- ści niemieckiej z terenów wschodnich Rze- szy (odpływ na zachód Niemiec), stanowili oni poważne wzmocnienie gospodarki rol- nej na wschodnich obszarach. Powodowa- ło to jednak znaczne zakłócenie stosunków demograficznych w Poznańskim i Prusach Zachodnich. Zwiększająca się liczba ludno- ści polskiej, na skutek większego przyrostu naturalnego, napływ Polaków z zaborów rosyjskiego i austriackiego, przy odpływie ludności niemieckiej do uprzemysłowio- nych prowincji zachodnich – stanowiło w ocenie kanclerza zagrożenie dla integral- ności tych prowincji z Rzeszą. Była to, więc decyzja (rugi pruskie) podyktowana ko- niecznością polityczną, choć szkodliwa dla ekonomicznego rozwoju tych ziem.

Okres Kulturkampf

Mówiąc o Bismarcku i jego stosunku do „sprawy polskiej” nie sposób pominąć okresu Kulturkampf (walki kulturalnej – walki o kulturę). Okres ten rozpoczął się w 1871 roku i dotyczył walki politycznej państwa niemieckiego z kościołem, głów- nie katolickim i jego polityczną niezale- żnością, którą władza świecka usiłowała ograniczyć. Często mówi się, że działania te były skierowane jedynie przeciwko ograni- czeniu wpływów i siły kościoła katolickie- go. Choć nie był on jedynym, przeciw któ- remu skierowano to uderzenie, to jednak kościół katolicki najdotkliwiej odczuł skutki tej polityki. Najogólniej mówiąc działa- nia kierowanego przez kanclerza rządu, polegały na wprowadzeniu jednolitych, ogólnopaństwowych aktów prawnych ograniczających wpływy kościelne. Były to między innymi: zakaz działalności zakonu jezuitów (1872), obowiązek ślubu cywilne- go, który funkcjonował jako akt niezależny od ślubu kościelnego (1875), czy oddanie szkolnictwa pod całkowity nadzór władzy świeckiej (1872). Najdotkliwsze dla kościo- ła były tzw. „ustawy majowe” (1873), które sankcjonowały podporządkowanie wszyst- kich kościołów administracji państwowej i prawu państwowemu. Na ich podstawie wszyscy kandydaci na stanowiska kościel-



boru rosyjskiego jak Apuchtin, Hurko czy słynny „Wieszatiel – Murawiw, chociaż oczywiście przyjacielem Polaków nie był.

Polityka osadnicza na ziemiach polskich

Powiedzmy teraz o bismarckowskiej polityce osadniczej na ziemiach polskich. Powołana w 1886 roku Komisja Koloniza- cyjna miała na celu wykup ziemi z rąk pol- skich, głównie w prowincjach pomorskiej i poznańskiej. Ustawa o osadnictwie z 26 kwietnia 1886 roku przewidywała naby- wanie ziemi dla niemieckich kolonizatorów tylko na drodze zakupu. Bismarck osobi- ście był zwolennikiem przekształcenia wy- kupionych z rąk polskich dóbr w domena państwowe i dopiero późniejszemu osad- nictwu na nich chłopów niemieckich. Kon- cepcja ta jednak „przegrała” z poglądami nacjonalistów, którzy przeforsowali par- celację i natychmiastowe niemieckie osad- nictwo na wykupionych ziemiach. W ciągu trzydziestu lat działania Komisji Osadniczej

Rzeszy, lecz politykiem, który chciał stłumić wszelkie dążenia godzące w integralność Prus. Można tę politykę określić słowami – „duchowieństwo i szlachtę gnębić, chłopą obłąskawić i związać z państwowością nie- miecką.” Takie postępowanie kanclerza wy- nikało z jego głębokiego przekonania o ko- nieczności obrony interesów Prus i Rzeszy, której polityką kierował. I znowu możemy dokonać porównania polityki osadniczej w zaborach pruskim i rosyjskim. W pierw- szym – kolonizacja odbywała się na drodze wykupu ziemi, w drugim – główną formą karania opozycji antyrosyjskiej były rekwi- zycje i wywłaszczenie majątków ziemskich. Cel był podobny, ale metody zdecydowa- nie różne. Ustawa o osadnictwie dopiero w 1908 roku została zastąpiona ustawą o „wywłaszczeniach”. Było to już po dymisji kanclerza (marzec 1890), dziesięć lat po jego śmierci (30 lipca 1898), a i tak z tej for- my w Poznańskim i na Pomorzu skorzy- stano tylko w czterech przypadkach! Skoro mówimy o osadnictwie to wspomnijmy

ne zobowiązani byli do pobierania nauk w uczelniach państwowych oraz do składania egzaminu państwowego z filozofii i historii. Uniemożliwiało to kształcenie duchownych poza Rzeszą – głównie w Rzymie. Z mocy ustaw majowych państwo mogło też wyrażać sprzeciw wobec nominacji kościelnych osób, które nie były posłuszne prawu Rzeszy. Okres Kulturkampf trwał od 1871 do 1880 roku, kiedy to następcą papieża Piusa IX – papież Leon XIII doprowadził do porozumienia między Watykanem a Rzeszą. Decyzje Bismarcka z tego okresu wynikały z jego fanatycznego wręcz przekonania o potrzebie dominacji państwa we wszystkich sferach życia obywateli, a nie tylko w kwestiach wyznaniowych. W tym miejscu, warto słów kilka powiedzieć o religijności Bismarcka. Jego relacje z religią były zmienne. Jako luteranin stopniowo dochodzi do pełni wiary. Początkowo nazywano go nawet „bezbożnym junkrem z Konarzewa”. Dzięki znajomości z Joanną Puttkamer zetknął się z popularnym, szczególnie we wschodniej części ówczesnego Pomorza, religijnym „ruchem wzbogacającym” – pietystami. Był to przepojony chrześcijańsko-romantyczną myślą ruch religijny zwany też „staroluteranami”. Potępiał on między innymi gry hazardowe, nałogi, tańce i teatr. Przypominał ortodoksyjny ruch nakazujący bezwzględne przestrzeganie przykazań religijnych. Choć sam pietystą nie był, to tolerował pietyzm swoich najbliższych, głównie u kobiet nie akceptując go u mężczyzn, mówiąc o nich czasami „dewoci”. U pietystów znalazł Bismarck coś, czego długo szukał i wcześniej nie znał – a mianowicie prawdziwe życie rodzinne, małe rodzinne ojczyzny. Jako luteranin sam był religijny, starając się o zdobycie wiary i często odwoływał się w wypowiedziach lub listach do Boga. Jego droga do wiary była długotrwała i kręta, często mawiał, że ma świadomość własnych niedostatków w tym zakresie. Wiara była dla Bismarcka, szczególnie w późniejszym okresie jego życia, nie tylko fundamentem osobistej egzystencji, ale również warunkiem istnienia każdej społeczności. W tym kontekście z pewnością zazdrościł społeczeństwu polskiemu jego jedności i szczerego oddania wierze katolickiej. W okresie Kulturkampf z pewnością był Bismarck już ugruntowanym luteraninem, walczącym z kościołem katolickim nie tylko z powodów politycznych. Kulturkampf dotykał ważnych dla Polaków, fundamentalnych spraw – wiary katolickiej. Dwie płaszczyzny sporu legły u podstaw Kulturkampf. Protestantyczne Cesarstwo a kościół katolicki, cały kościół katolicki w Rzeszy, a nie tylko polski kościół katolicki oraz narodowi liberałowie, wtedy okresowi sojusznicy Bismarcka, a katolicka partia Centrum. Sprawa polska była, więc drugoplanowym, choć ważnym podłożem okresu „walki kulturalnej”. Nieprzypadkowo wymienia się ją po dzień dzisiejszy jako

przykład celowej i antypolskiej polityki ówczesnych Niemiec wobec żywiołu polskiego. Aspekt religijny, patrząc z polskiego punktu widzenia, odgrywa tu, bowiem pierwszoplanową rolę. Walka z kościołem katolickim była szczególnie dotkliwa dla społeczeństwa polskiego. Ale czy Bismarck był w tym osamotniony? Wykluczając katolicką partię Centrum, wszystkie inne siły polityczne zjednoczonej Rzeszy mniej lub bardziej popierały model polityki wzmacniającej państwo i ograniczający znaczenie kościołów, w tym kościoła katolickiego w szczególności. Przecież Kulturkampf był w istocie walką ideologiczną i polityczną rządu Bismarcka i popierającej go burżuazji liberalnej przeciw opozycji katolickiej i zwolennikom utrzymania w Niemczech systemu federacyjnego, a więc przeciwnikom zjednoczenia. A czy inaczej było w zaborze rosyjskim? Jednym z przejawów rusyfikacji, szczególnie na wschodzie dawnej Rzeczypospolitej, było przecież zmuszanie ludności świeckiej i duchownych, głównie unickich do przyjmowania prawosławia a odmowę surowo karano – z zesłaniem na Syberię włącznie. Mimo to, w świadomości społeczeństwa polskiego utrwalił się na długie lata obraz Bismarcka jako wroga katolicyzmu. Wynika to chyba z faktu, że podkreślając antykatolickość kanclerza usiłowano w ten sposób odwrócić uwagę od antykatolickości caratu i prawosławia w zaborze rosyjskim.

Militaryzm Bismarcka

Innym, „utartym stwierdzeniem” w społecznym odbiorze Ottona von Bismarcka przez Polaków jest jego „militaryzm” i bezustanne dążenia do wojen. W rzeczywistości kanclerzowi chodziło zawsze o scalenie państw niemieckich, a wojna była narzędziem do zrealizowania tego celu. Za jego rządów toczyli Niemcy trzy wojny, z których każda służyła określonymu celowi. Po wojnie z Danią umocnił się Związek Niemiecki a Prusy zaczęły odgrywać w nim pierwszoplanową rolę. Wojna z Austrią zaowocowała całkowitą utratą jej wpływów politycznych w Niemczech oraz zajęciu przez Prusy Hanoweru, Hesji i Saksonii. Wojna ta wzmocniła też zjednoczeniowe tendencje w Niemczech (powołanie do życia Związku Północnoniemieckiego). Natomiast wojna francusko-pruska umożliwiła ostateczną realizację głównego politycznego celu Bismarcka, czyli zjednoczenie Niemiec. Według „Słownika języka polskiego” (red. M. Szymczak, Warszawa 1979) „militaryzm to polityka zbrojeń i przygotowań do wojny”, „system polityczny, w którym decydujący wpływ miała armia”. I chociaż rząd Bismarcka prowadził politykę zbrojeń i rozwiązywał konflikty za pomocą wojny, to z pewnością armia nie miała decydującego wpływu na politykę kanclerza. Z trzech wojen toczonych za jego rządów chyba tyl-

Fot. J. Maziejuk

ko wojna z Francją, sprowokowana słynną „depeszą emską” była przykładem „militaryzmu” Bismarcka. Po każdej z tych wojen kanclerz dawał dowody mądrości politycznej szybko łagodząc jej skutki przez bardzo ożywioną działalność dyplomatyczną, która szybko doprowadziła do zawarcia pokoju. Ciekawy i wart jest podkreślenia fakt, że ów „militarysta” w czasie tych wojen nie posunął się nigdy ani o krok dalej, niż było mu to potrzebne. Premier, a później kanclerz traktował armię instrumentalnie, był to dla niego jeden ze środków za pomocą, którego zrealizował swoją politykę, nie zaś cel sam w sobie. Trzy wygrane wojny powodowały to, co potocznie określa się zawrotem głowy od sukcesów. Korpus oficerski doświadczał tego stanu w przekonaniu o własnej wartości. Bismarck widząc w armii i jej kadrze jedynie narzędzie nie akceptował mieszania się wojskowych do polityki. Po wojnie z Francją nasilił jeszcze te tendencje, co było przyczyną konfliktu z generacją trwającego aż do dymisji kanclerza. Niewątpliwą jego zasługą było utrzymanie wojskowych z dala od polityki, na ile to było możliwe w ówczesnych czasach. Bi-





Kanclerz często mawiał, że „polityka nie jest nauką ścisłą”. Tylko w naukach ścisłych zawsze $2+2=4$. W polityce nie zawsze tak jest. Dlatego kanclerz był mistrzem dyplomacji i gry politycznej tak międzynarodowej, jak i wewnętrznej. Jego siła polegała nie tylko na sprawności intelektualnej i niesłychanej konsekwencji. Nie bez znaczenia był również fakt, że potrafił on wykorzystać poparcie milionów Niemców pragnących zjednoczenia. Polski historyk Piotr Łysakowski napisał o kanclerzu „...był politykiem zrealizowanych możliwości i pragmatyzmu. Dzięki takim właśnie cechom jak pragmatyzm, upór w dążeniu do realizacji wyznaczonych sobie zadań, nieprawdopodobnie wręcz wycucie momentu historycznego i umiejętność wykorzystania nadarzających się szans, osiągnął w swych działaniach to, co zamierzył. Nic, więc dziwnego, że człowiek ten po dziś dzień traktowany jest przez Niemców jako narodowy bohater. Żaden z polityków niemieckich ostatnich czasów nie osiągnął tak wiele jak On”.

Postawa kanclerza wobec Polski

Mój pogląd na postawę kanclerza wobec Polaków oraz na jego dokonania polityczne, trawestując jego powiedzenie, nie jest nauką ścisłą. Opieram go na polskiej historiografii oraz na własnych odczuciach, nie bez znaczenia wynikających też z „zauroczenia” Warcinem. Podobnie jak kanclerz polubiłem to miejsce za jego urok, ciszę i wspaniałą przyrodę. Patrzę na kanclerza nie tylko jako polityka, ale żywego człowieka pełnego sprzeczności, borykającego się z nałogami i chorobą, wspaniałego biesiadnika, uwielbiającego ruch człowieka, pełnego fantazji i miłości. Miłości do księżnej Joanny i do przyrody oraz zwierząt. Tego często nie dostrzegają historycy, dlatego z ich opracowań wyłania się martwa postać wielkiego polityka przypominająca kamienne pomniki, których wystawiono mu ponoć - ponad pięćset. Bismarck był politykiem pruskim, spadkobiercą całej pruskiej historii i mentalności. Wszystko, co czynił służyć miało wielkości Prus a później Rzeszy. Czy można mu się dziwić, że w polityce tej dążył do zagwarantowania interesów własnego narodu? Oczywiście pamiętać musimy, że realizując te cele kanclerz często występował świadomie lub tylko politycznie przeciwko Polakom. Można mu, więc mieć za złe, że budował wielkość Rzeszy również kosztem narodu polskiego. Ale przecież „polityka nie jest nauką ścisłą”. Ważne jest też, by pamiętać, że Bismarck działał w określonych realiach politycznych, w których stosunki z Rosją odgrywały rolę pierwszoplanową. Sprawa polska była tu najważniejszą kwestią. Miał, więc kanclerz do wyboru – zaostrzenie stosunków z Rosją lub złagodzenie polityki wobec żywiołu polskiego. Z punktu widzenia Niemiec nie było tu

smarckowi w zupełności wystarczyło to, co wywalczył dla Niemiec i Niemców do 1871 roku. Później pragnął jedynie zabezpieczyć zdobycze nowego państwa i zapewnić nienujarzalność jego granic. Uważał, że każda następna wojna mogła wywołać niekorzystne dla Rzeszy komplikacje. Nie można, więc mówić, że Bismarck kochał wojsko i mundur. Fakt, że bardzo często pojawiał się publicznie w mundurze, wcale nie jest na to dowodem. Mundur symbolizował jedynie tradycję, które z wielu względów mu odpowiadały. Uważam, że kanclerz był politykiem uznającym bez zastrzeżeń prymat rozwiązań politycznych nad militarnymi, dlatego nazywanie go „Pruskim militariścią” jest być może pewną przesadą.

Otto Eduard Leopold von Bismarck Schönhausen był wybitnym niemieckim politykiem, twórcą zjednoczenia Niemiec w XIX wieku. Stworzył cztery wielkie czynniki państwowe w Niemczech. Były to: sprawna administracja, potężna armia, wzorowa skarbowość i najnowocześniejsze w ówczesnej Europie prawodawstwo (w tym socjalne). Potrafił czynniki te ujednoczyć i narzucić wszystkim państwom niemieckim.

żadnego wyboru. Wcześniej porównałem politykę zaborców Rosji i Rzeszy wobec Polski. Cele były podobne, ale metody zdecydowanie różne. Polski historyk, Stanisław Koźmian w pracy „O działaniach i dziełach Bismarcka” (Kraków 1902) określił różnice te następująco: „Rosja niszczyła Polskę a Prusy przemieniały Polskę w Niemcy”. Różnica ta powinna być dostatecznie czytelna dla odbioru społeczeństwa polskiego dokonującego oceny poczyną kanclerza. Współczesność zna wiele przypadków innego niż ocena historyczna odbioru społecznego postaci historycznych. Inaczej oceniają poczynania Napoleona Bonaparte Polacy a inaczej Hiszpanie. Dla pierwszych był twórcą Księstwa Warszawskiego, a dla drugich okrutnym okupantem. To odbiór społeczny. Historycy mają tu już inne zdania. Takich przykładów można mnożyć bez końca. Podobnie rzecz się ma z zastosowaniem cytatów w opiniach społecznych i pracach historycznych. W przypadku Bismarcka można znaleźć i zacytować liczne przykłady wypowiedzi antypolskich oraz przykłady wypowiedzi przychylnych Polakom. Rzecz w tym, by w „przerzucaniu się” cytatami nie zgubić prawdziwego celu i sensu tych wypowiedzi. Każdy wykształcony historyk wie, że kolejnym następcą Bismarcka Bernard von Bülow wprowadził ostre ustawodawstwo, w efekcie, którego miały miejsce znane w historii protesty we Wrześni czy sprawa słynnego wozu Drzymały. W odbiorze społecznym natomiast postać Bernarda von Bülowa nie istnieje. Nie figuruje on ani w „Małym słowniku historii Polski”, ani w „Encyklopedii szkolnej”. Natomiast „Encyklopedia PWN” (1982) podaje tylko, że zaostrzył politykę antypolską w zaborze pruskim.

Nie jestem ani Pruso - ani Bismarckofillem. Daleko mi też od antyrosyjskich fobii. Starałem się tylko w sposób najbardziej przystępny ukazać stosunek Ottona von Bismarcka do tzw. sprawy polskiej. Był to polityk pruski, którego działania determinował interes tego kraju. Trudno, więc wymagać od niego sympatii do sprawy polskiej. Nie była to jednak biologiczna, fanatyczna i bezmyślna antypolskość. Poczynania kanclerza wynikały z jego pragmatyzmu i były poczynaniami prawnymi, zdecydowanie różniącymi się od poczyną drugiego wielkiego zaborcy. Starałem się wykazać, że również w zaborze rosyjskim społeczeństwo polskie cierpiało w wyniku rusyfikacji i były to cierpienia o wiele bardziej okrutne i pozbawione norm prawnych. Nie jest moją intencją „obrona” Bismarcka, czy próba „wybielenia” jego poczyną. Powinniśmy go jednak oceniać w kontekście ówczesnej sytuacji politycznej w Europie. Dokonując takiej oceny nie wolno pomijać tego kontekstu i warto pamiętać, że ludność polska w zaborze pruskim i tak cierpiała mniej, niż jej rodacy w zaborze rosyjskim.

Piotr Pilak, Słupsk

Żaglowce szkolne

Trudno wyobrazić sobie powstanie floty wojennej Niemiec bez prób wcześniejszych. Jedną z nich było utworzenie w 1815 roku z pomocą szwedzkich oficerów floty wojennej Prus. Z kolei ta byłaby nie do pomyślenia bez statków i okrętów szkolnych.

Pierwszym z nich był 250-tonowy szkuner Stralsund, do którego w 1824 roku dołączyła kanonierka Danzig. W roku 1843 do służby w charakterze okrętu szkolnego dla przyszłych nawigatorów wcielono korwetę Amazone. Już w roku następnym odbyła ona swój pierwszy rejs zagraniczny – do Konstantynopola.

W 1867 roku flota dysponowała już siedmioma żaglowymi okrętami szkolnymi. Największą w tej flotyli była fregata Gefion; kadetów szkoliły Thetis i Niobe, zaś jungów – brygi Hela, Musquito, Rover i Undine. Wszystkie były czystymi żaglowcami, bez żadnego napędu pomocniczego. Używano ich jeszcze długo we flocie Związku Północnoniemieckiego i Cesarskiej Marynarce Wojennej.

Jednostki te zostały zastąpione przez cztery szkolne fregaty: Stosch i Stein (zbud. w 1877 r. w stoczni Vulcan Stettin dla szkolenia kadetów) oraz Moltke i Gneisenau (zbudowane w 1879 r. w stoczni KW Danzig dla szkolenia jungów). Wszystkie one miały po 2,856 ton wyporności, 74,5 m długości, 13,7 m szerokości i 6,3 m zanurzenia. Ich załogi liczyły od 446 do 461 osób. Były nieco ciężkie w prowadzeniu, dlatego otrzymały silne napędy pomocnicze o mocy po 2,500 KM.

SMS Gneisenau uległ katastrofie w dniu 16 grudnia 1900 roku w hiszpańskim porcie Malaga, rzucony przez sztorm na wschodnie moło portowe. Zginęło wówczas 38 osób z załogi.

W 1897 roku dołączyły do nich dwie dalsze jednostki. Fregata Charlotte o wyporności 3,222 ton, zbudowana w 1885 roku w Wilhelmshaven została okrętem szkolnym dla kadetów. Miała 76 długości i 14,5 szerokości, napęd o mocy 3,000 KM; rozwijała prędkość 15 węzłów, a załoga jej liczyła 455 osób.

Dla szkolenia jungów wybudowano w stoczni marynarki wojennej w Danzig okręt szkolny Nixe o wyporności 1,760 ton, mogący przyjąć na pokład 378 ludzi. Został on pomyślany przede wszystkim, jako okręt szkolny i wyposażono go jedynie w słabą maszynę o mocy zaledwie 700 KM. W ten sposób, na podstawie zebranych doświad-

czeń – odstąpiono w szkoleniu narybku od zbyt zmechanizowanych fregat.

Reichs- i Kriegs/marine

Odbudowując niemiecką marynarkę wojenną po przegranej I Wojnie Światowej, nie chciano rezygnować ze sprawdzonego środka szkolenia narybku morskiego, jakim były żaglowce. Dlatego zakupiono gafłowy szkuner - dawny duński Morten Jensen, później norweski Tyholm – przetaklowano go na tzw. „polka-bark” i uruchomiono pod nazwą Niobe jako jednostkę szkolną. Niobe pływała w tej roli od roku 1922. W czasie swojej służby zawiązała m. in. do Stolpmünde [czyli dzisiejszej Ustki], a część załogi wizytowała Stolp [dzisiejszy Słupsk] (28. sierpnia 1927).

Służyła do dnia 26. lipca 1932 roku, to jest do zatonięcia w nagłym szkwałe na wodach Fehmarnbelt na Bałtyku. Wraz z okrętem zginęło wtedy 69 osób.

Ta katastrofa – druga w historii niemieckiej floty wojennej tragedia jednostki szkolnej (po zatonięciu Gneisenau w grudniu 1900 roku) – była następstwem ewidentnego niedopatrzenia dowództwa, które dopuściło do żeglugi z otwartymi bulajami w kadłubie. Nagłe uderzenie szkwału położyło Niobe na burtę. Czterdzieści osób zdołało się uratować; był wśród nich i dowódca okrętu, kapitan Ruhfus. Po katastrofie wrak wydobyto, usunięto ciała ofiar i zbadano stan kadłuba, po czym 18 września 1932 roku torpedowiec Jaguar zatopił wrak Niobe torpedą.

Po utracie Niobe rolę jednostki szkolnej Reichsmarine przez krótki czas pełnił szkuner pilotowy Duhnen (ex Emden).

W następstwie katastrofy Niobe wprowadzono nowe, zaostrzone przepisy bezpieczeństwa. Uwzględniono je, projektując serię czterech wspaniałych, trzymasztowych barków typu Gorch Fock (I). Te doskonale jednostki zbudowane zostały w stoczni Blohm und Voss w Hamburgu. Do służby przekazano trzy: Gorch Fock (wod. 3 maja 1933), Horst Wessel (wod. 13 marca 1936) i Albert Leo Schlageter (wod. 30 października 1937). Wszystkie one istnieją do

dziś, odpowiednio, jako Tovarishch (Związek Sowiecki, Ukraina), Eagle (USA) oraz Sages (Portugalia). Cztery bark, dla którego przewidziano nazwę Herbert Norkus (wod. 7 listopada 1939), nie został ukończony.

Bundesmarine

Od 1959 roku Bundesmarine znów ma wielki żaglowiec szkolny Gorch Fock (II). Zasadniczo jest on taki sam, jak jego istniejący do dziś „poprzednicy” (Tovarish, Eagle i Sages), rumuński Mircea i kolumbijska Gloria



ne Prus i Niemiec

z jej wszystkimi wersjami. Nowy Gorch Fock, wodowany 23 sierpnia i wprowadzony do służby 17 grudnia 1958 roku, zdążył wspólnie sprawdzić się na wszystkich morzach i oceanach. M. in. już dwukrotnie gościł w Gdyni (1974 i 1993), a w latach 1987-1988, przy okazji obchodów dwustulecia Australii odbył pierwszy w swoich dziejach, wielki rejs dookoła świata.

Flota handlowa

W niemieckiej flocie handlowej warunkiem uzyskania patentu oficerskiego był 50-miesięczny okres pływania „przed masztem”, w tym co najmniej 12 miesięcy w charakterze marynarza na rejdowcach. Miało to daleko idące skutki. Armatorzy zmuszeni byli eksploatować swoje żaglowce możliwie ekonomicznie. Rezygnacja z drewna jako budulca statków na korzyść najpierw żelaza, a później stali (różniące się od „że-

laza” mniejszą zawartością węgla) – spowodowała wzrost przestrzeni ładunkowej i wprowadzenie szeregu nowych rozwiązań technicznych dla zwiększenia bezpieczeństwa żeglugi, a także dla zmniejszenia liczby załóg. O ile w latach 1861-1865 średni tonaż statku wynosił 625 BRT, to w dwadzieścia lat później sięgał już 1,180 BRT, a około 1901-1905 roku osiągnął 3,290 BRT. Wraz z tonażem rósł i takielunek. Pełnorejowce i barki otrzymywały po cztery, a nawet po pięć masztów; żałogi ich były stosunkowo nieliczne: np. słynny bark Potosi miał tylko 41 ludzi załogi, a nie mniej sławny pełnorejowiec Preussen – 46. Takie redukcje załóg było bardzo niebezpieczne, o czym niech zaświadczy przykład zbudowanej w 1892 roku Marii Rickmers, (jednego z siedmiu sławnych pięciomasztowców świata), na której było tylko 39 osób załogi. Być może właśnie to, przy ogromnych rozmiarach i oczywistym w stosunku do liczby załogi przeżaglowaniu statku, przyczyniło się do jego utraty: bark zaginął bez wieści po 24 lipca 1892 roku, wracając do domu z pierwszej podróży eksploatacyjnej...

W ramach reparacji po przegranej I Wojnie Światowej Niemcy musieli wydać zwycięzcom m. in. większość swoich żaglowców. Okazało się, że wielu odbiorców po prostu nie chce niemieckich żaglowców, bowiem brak dla nich zatrudnienia.

Spadek wielkości niemieckiej floty handlowej po I Wojnie Światowej ilustruje poniższa tabela.

Rok	Parowce	BRT	Żaglowce	BRT
1914	2,090	5,134,720	298	324,578
1921	901	416,438	165	63,043

Założona przez NDL, „Hanse” i „Neptuna” bremeńska firma „Seefahrt”, która w 1927 roku kupiła pełnorejowiec Oldenburg (zbudowany w 1902 roku we Francji, jako Laennec), dwa lata wcześniej nabyła też bark Lisbeth (ex Rene; 2,470 BRT). Ten ostatni, przemianowany na Bremen, służył wyłącznie jako statek szkolny do 1932 roku.

Hamburska firma Beulwitz, Dönitz (!), Witt & Co. nabyła w 1924 roku stalowy bark Bohus (ex Bertha) i pełnorejowiec Landkirchen (ex Glückstadt, ex Glenelvan; 1,918 BRT), by szkolić na nich kadetów dla marynarki handlowej. Były to jednak przedsięwzięcia krótkotrwałe i tragiczne – oba statki zaginęły już w swoich pierwszych rejsach.

Większy sukces odniosła firma F. Laeisz - szkoląc od 1926 roku kandydatów do służby na morzu na swoich sławnych

barkach czteromasztowych: Padua, Peking i Priwall. W roku następnym dołączył do tej trójki jeszcze Passat. Firma ta stanowiła wyjątek w skali światowej, wciąż bowiem eksploatowała żaglowce. Wspomniana Padua (wod. 24 marca 1926) – ostatni żaglowy frachtowiec, jaki zbudowano na świecie (3,064 BRT) – była statkiem szybkim: odbyła rekordowe podróże na trasach do Chile i Australii, zyskując sobie międzynarodowe uznanie. Podczas II Wojny Światowej została jednostką szkolną na Bałtyku.

HAPAG uruchomił w 1937 roku w charakterze statku szkolnego dawny belgijski bark L'Avenir, który pod flagą tej firmy otrzymał imię Berenta Karpfängera, jedynego obywatela Hamburga, któremu miasto to przyznało w XVII wieku tytuł „Admirała” (tj. dowódcy) swojej floty. Admirał Karpfänger zginął 10 października 1683 roku w pożarze na pokładzie swego okrętu flagowego, Wappen von Hamburg, na redzie Kadyksu.

Niestety, czteromasztowiec zaginął wraz z całą swoją załogą w pierwszym rejsie. Statek nawiązał kontakt ze światem po raz ostatni w dniu 12 marca 1938 roku. Po tem znaleziono jedynie rozbitą łódź ratunkową ze śladami napisu. Po oględzinach szczątków, odnalezionych na jednej z wysp koło sławnego przylądka Horn, przyjęto, że napis ten mógł brzmieć – Admiral Karpfänger. Jak zginął Admiral Karpfänger, nie wiadomo do dziś.

Bremeński NDL również uruchomił własny statek szkolny. Był to czteromasztowy, zbudowany w 1921 roku w stoczni Krupp-Germania w Kilonii bark Kommodore Johnsen (ex Magdalene Vinnen). W 1937 roku statek zasłynął swoim pierwszym rejsiem szkoleniowym p. dow. kpt. ż. w. O Lehmburga, kiedy to omal nie zatonał w sztormie wskutek przesunięcia się ładunku zboża, wiezionego z Montevideo do Europy.

Armator zbiornikowców, J.T. Essberger, kupił w 1938 roku fiński, drewniany szkuner czteromasztowy Bandi dla szkolenia na nim młodych marynarzy dla swej floty. Przebudowany na bark, nazwany został Seute Deern (czyli Słodka Cizia). Pływał do 1943 roku, pod koniec tylko na wodach Greifswalder Bodden. Obecnie odpoczywa, po długiej, barwnej służbie w basenie niemieckiego Muzeum Żeglugi w Bremerhaven.

W 1939 roku, jako ostatni przed wojną, kupiony został przez spółkę armatorską z Hamburga pięciomasztowy drewniany szkuner Andromeda, dawniej m. in. polska Elemka. Nazwano ją Kapitän Hilgendorff (na cześć jednego z najsławniejszych kapitanów statków Laeiszów, zwanego Czor-



Fot. Archiwum autora

tem z Hamburga) i z powodu nadciągającej II Wojny Światowej używano tylko, jako stacjonarnego statku szkolnego.

Deutscher Schulschiffverein

Wraz z postępowaniem technicznym malała wciąż liczba pływających żaglowców, przez co kurczyły się możliwości szkolenia narybku morskiego pod żaglami. Niektórzy z wielkich armatorów wcielili do swoich flot własne szkolne żaglowce, inni eksploatowali je wspólnie. Tak doszło w 1900 roku do założenia w Niemczech stowarzyszenia, zwanego Deutscher Schulschiffverein. Postawiło ono sobie za cel zapewnienie żegludze handlowej marynarzy do załóg, i w tymże celu szkoliło jungów w rocznych turnusach, przygotowując część z nich, jako kadetów, do późniejszej nauki w szkołach morskich. Niemiecka flota handlowa, rozwijająca się bardzo szybko, potrzebowała wielu wyszkolonych marynarzy i oficerów, choćby do załóg wchodzących kolejno do służby, wspaniałych liniowców HAPAG-u i NDL wielkich czterokominowców ze Szczecina i największych niemieckich transatlantyków typu Imperator.

Pierwszym statkiem w służbie DSv była Grossherzogin Elisabeth z Oldenburga. Ten stalowy pełnorejowiec spłynął na wodę z pochylni stoczni Tecklenborga w Bremerhaven w 1901 roku. „Księżna” nie miała w ogóle ładowni, ani napędu pomocniczego; była dobrym żaglowcem o pięknych liniach. Stała się swego rodzaju wzorcem dla wszystkich następnych żaglowców szkolnych.

Drugi statek, Prinzess Eitel Friedrich, zbudowany u Blohma i Vossa w Hamburgu w 1909 roku, był również pełnorejowcem bez napędu pomocniczego, o tonażu 1,566 BRT. Wodowany 28 września 1909 roku i ochrzczony osobiście przez samą Patronkę (Zofię Karolinę; małżonkę głównego sponsora DSv, Księcia Oldenburga), został przekazany armatorowi 6 kwietnia 1910 roku. W pierwszy rejs wyruszył jeszcze w kwietniu 1910 roku pod dowództwem kpt. R. Dresslera.

Trzeci statek stowarzyszenia, Grossherzog Friedrich August, powstał u Tecklenborga w Bremerhaven i był 1,700-tonowym barkiem, wyposażonym w silnik pomocniczy. Gotowy w 1914 roku, nie mógł już, niestety, dowieść swej dzielności pod flagą DSv wskutek wybuchu I Wojny Światowej.

Szkolenie załóg na tych statkach ceniono wysoko; brakowało jednak doświadczeń z ładunkiem. Kierownictwo NDL wpadło wobec tego na pomysł szkolenia narybku na normalnych, handlowych żaglowcach. Od 1900 roku pod flagą tego bremeńskiego armatora pływała Herzogin Sophie Charlotte (ex Albert Rickmers, zbud. w 1894 roku w stoczni Rickmers w Bremerhaven), czteromasztowy bark o tonażu 2,581 BRT; od 1902 roku także czteromasztowy bark (zbudowany również u Rickmersa) Herzogin Cecilie, o tonażu 3,242 BRT.

Owe żaglowce z licznymi załogami robiły nierzadko wspaniałe podróże. DSv i NDL nie były wcale jedynymi przedsiębiorstwami, szkolącymi narybek. W 1904 roku firma G. J. H. Siemera wyorzystywała okazynie do szkolenia załóg czteromasztowy bark Kurt o pojemności brutto 3,109 RT. W tymże roku do grona statków szkolnych dołączyły dwie czteromasztowe barkentyny firmy A. C. de Freitas z Hamburga: Mozart (2,003 BRT) i Beethoven (2,005 BRT).

Pod flagą DSv pozostał jeden jedyny statek, pełnorejowiec Grossherzogin Elisabeth. Stowarzyszenie zatrzymało go do czasu założenia w Hamburgu-Finkenwerder szkoły morskiej pn. „Deutsche Seemannsschule”. Szkoła ta dysponowała, nawiasem mówiąc, zbudowanym na lądzie modelem pełnorejowca w skali 1:1, służącym szkoleniu podstawowemu. Po zakończeniu II Wojny Światowej musiano, niestety, wydać zwycięzcom także „Wielką Księżnę Elżbietę”, która (podobnie jak Prinzess Eitel Friedrich 27 lat wcześniej) przypadła Francji.

Grossherzog Friedrich August mógł pływać podczas I Wojny Światowej tylko na wodach wewnętrznych (podobnie, jak Prinzess Eitel Friedrich). Po wojnie wydano go brytyjskiej firmie J. Conill & Sons z Newcastle-upon-Tyne, lecz statek nie znalazł tam zatrudnienia. Ostatecznie trafił do Norwegii.

W 1924 roku H. H. Schmidt, armator z Hamburga, zawarł układ z DSv, w myśl którego postawił do dyspozycji Stowarzyszenia dwa swoje handlowe pełnorejowce: Hamburg (1,873 BRT) i Oldenburg (2,299 BRT) - dla celów szkolenia jungów. W pierwszej podróży (do Chile po saletrę) Oldenburgiem dowodził znany kapitan Ballehr (swego czasu Komendant Herzogin Sophie Charlotte i Herzogin Cecilie) pierwszym oficerem był kapitan Lehmborg. W drugiej podróży Lehmborg zastąpił Ballehra i odtąd dowodził Oldenburgiem w kilku rejsach. Już jednak w roku następnym Hamburg odniósł ciężkie uszkodzenia; został najpierw uznany za niewart naprawy, a potem sprzedany. Oldenburg tymczasem pływał cztery lata, aż do sprzedaży w 1927 bremeńskiej firmie „Seefahrt”.

Po wojnie DSv zdołało wypełnić powstałą próżnię dopiero w 1927 roku, budując w stoczni Tecklenborga Schulschiff Deutschland. Statek ten - wyraźnie nazwany „Szkołnym” dla odróżnienia od „pasażera” typu Ballin, noszącego nazwę kraju - ma 1,257 BRT, 86,2 m długości całkowitej i ożaglowanie fregaty o powierzchni 1,900 m²; nie ma napędu pomocniczego.

Nabyty w roku następnym Schulschiff Pommern (1,637 BRT; ex Elfriede, ex Amasis, ex Saxon) padł ofiarą orkanu na mieliznach przed Kanałem Angielskim i stracił wszystkie maszty. Pełnomorski holownik Heros zdołał w dramatycznych okolicznościach uratować załogę statku. Ogołoconym z masztów kadłubem zajęli się później Francuzi.

Po wojnie DSv postarał się o galeasę Seute Deern (II) oraz szkuner Grossherzo-

gin Elisabeth (II). W Bremie, ku uciesze turystów odwiedzających to stare i piękne miasto, dalej stoi Schulschiff Deutschland, stacjonarny statek szkolny.

Po wojnie

W Niemczech, podzielonych po II Wojnie Światowej na dwa niezależne państwa, nie pozostał ani jeden wielki żaglowiec. W zachodnich Niemczech musiano szukać statków szkolnych poza granicami. Szczęśliwym trafem armator H. Schliewen i kapitan H. Grubbe zdołali wydostać niemal spod palników stoczni złomowych dwa czteromasztowe barki Pamir i Passat. Przeprowadzono je do Travemünde, po czym przebudowano w Kilonii na handlowe statki szkolne, przestrzegając najnowszych przepisów bezpieczeństwa.

Pierwszy wyruszył w rejs Pamir (który początkowo miał być drugim obok Preussen pięciomasztowym pełnorejowcem Laeiszwów); już w styczniu 1952 roku obrał kurs na Brazylię. W miesiąc po nim wyruszył także i Passat.

W czerwcu 1957 roku Pamir wyruszył w swój ostatni rejs. W podróży tej etatowego komendanta Pamiru, kpt. Eggensa, zastępował kapitan Jan Diebitsch, oficer rezerwy Kriegsmarine; uczestnik sławnej wyprawy Kormorana w latach 1940-1941 i pamiętnego pojedynku z HMAS Sydney. Pozostałe stanowiska oficerskie zajmowali: Fred Schmidt (zastępca komendanta), Rolf Dieter Köhler (I oficer), Günther Buschmann (II oficer), Willi Siemers (radio) i dr Heinz Ruppert (lekarz okrętowy). Zatonienie tego czteromasztowca we wrześniu w huraganie „Carrie” na Atlantyku, największa w tamtych czasach akcja ratownicza i śmierć prawie całej załogi statku, poruszyły cały świat, bowiem była to najstraszniejsza katastrofa statku szkolnego w całym ubiegłym stuleciu! W roku 1959 wycyfano z eksploatacji i unieruchomiono Passat, który od tego czasu stoi na rzece Trave, jako obiekt muzealny i stacjonarny statek szkolny. Jedną z przyczyn unieruchomienia Passata stała się przygoda z ładunkiem zboża w czasie rejsu do Europy w listopadzie 1957 roku, podobna do opisanych wcześniej tarapatów Kommodore Johnseny, która łątwo mogła skończyć się tragicznie.

W NRD tamtejsza organizacja młodzieżowa pod nazwą GST (Gesellschaft für Sport und Technik), podobna do polskiej Ligi Obrony Kraju, została właścicielem żaglowca szkolnego: brygantyny Wilhelm Pieck. Statek ten powstał w Warnemünde w 1951 roku, jako prezent dla ówczesnego Prezydenta Republiki. Otrzymał imię osoby żyjącej w momencie jego wodowania. Jest to ostatnia zbudowana na świecie, prawdziwa brygantyna, pływająca w najlepszej do dziś, jako Greif (Gryf).

**W. M. Wachniewski
Słupsk**



NOWE TOMIKI POEZJI



BIURO OBSŁUGI INTERESANTA



www.powiat.slupsk.pl